



Głos ANGLII

TYGODNIOWY PRZEGŁAD SPRAW BRYTYJSKICH

Rok III

Kraków, 18 września 1948

Nr. 38 (99)

Od Redakcji

Palestyna, która miała rozwiązać problem żydowskich uchodźców, stała się sama widownią nowej tragedii uchodźców — tym razem arabskich. Zniszczenie i cierpienia, których doznała Europa, zataczają coraz szersze kręgi. Nieszczęśliwi Arabowie — starcy, kobiety i dzieci — są wyrzucani z domów i pędzeni w góry i na pustynie, gdzie umierają z głodu i chorób.

Oblicza się, że ponad 300.000 Arabów opuściło swoje domy z obawy, aby nie stało się z nimi to samo, co z mieszkańcami Deir-Yass, gdzie w kwietniu bandy Irgun i Stern zamordowały wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci. Obecnie w Palestynie znajduje się o wiele więcej uchodźców arabskich, niż wysiedleńców żydowskich w Europie. Sir Raphael Cilento, australijski dyrektor sekcji spraw społecznych przy ONZ, objechał ostatnio obozy uchodźców i nazwał istniejące w nich warunki: „ludzką katastrofą na olbrzymią skalę”. Rząd brytyjski przeznaczył na tych uchodźców 100.000 funtów, a inne kraje posyłają pieniądze, żywność, odzież i namioty, aby te tysiące nieszczęśliwych mogły przetrwać zimę.

Polska i wiele innych państw europejskich najlepiej wie, jakie tragedie pociąga za sobą wyrwanie tysięcy rodzin z domów. Obecnie jednym problemem nie jest tylko pomoc, o wiele ważniejszym jest polityczny problem, który dotyczy przyszłości Palestyny i dobrej sławy syjonizmu. Syjoniści uważają, że objęcie przez nich władzy nad Palestyną będzie z korzyścią dla Arabów i że jest tam dość miejsca i dla Żydów i dla Arabów. Ale Żydzi sięgnęli poza granice obszarów, przyznanych im na mocy planu podziału, opracowanego przez ONZ. Zaatakowali zachodnią Galileę i wkroczyli do miasta arabskiego Jaffy, skąd uciekła cała ludność, licząca 80.000 osób.

Mediator z ramienia ONZ, hrabia Eernadotte nalegał, aby władze żydowskie bezwzględnie pozwoliły powrócić do swych domów arabskim mieszkańcom Haify i Jaffy, z wyjątkiem mężczyzn w wieku poborowym. Syjoniści odpowiedzieli, że nie mogą rozpatrzyć sprawy powrotu uchodźców w odłączeniu od ogólnej kwestii przesiedlenia, ponieważ naruszyłoby to bezpieczeństwo wojsk żydowskich. Mediator nie przyjął tej odpowiedzi i poinformował sekretarza generalnego Narodów Zjednoczonych, że należy ponownie zatrudnić prawo powrotu uchodźców arabskich do ich domów. Ten problem przesiedlenia zostanie przedłożony Generalnemu Zgromadzeniu, które zbierze się w Paryżu z końcem tego miesiąca. Kwestia ta jest dla żydowskich czynników rządzących w Palestynie próbą wykazania nie tylko zmysłu politycznego, ale wierności zasadom ich religii. Powinni oni obecnie przyjść z pomocą ginącym wspólnomieszańcom swego kraju, jak ongiś jeden z nich — biskup Samarytanin — przyszedł z pomocą Żydowi.

W kolejnym numerze „Głosu Anglii” rozpoczynamy druk powieści E. ARNOTA ROBERTSONA pt. „POWRÓT PRZEZ DŻUNGLE”. Począwszy od numeru setnego zwiększymy znowu objętość „Głosu Anglii” do 14 stron.

Australijczycy w berlińskim moście powietrznym



40 lotników Królewskich Australijskich Sił Lotniczych, stanowiących załogi 10 „Dakot” przybyły do Anglii. Lotnicy odlatują następnie do Niemiec, gdzie pomagać będą władzom angielskim i amerykańskim w zapatrzywaniu z powietrza mieszkańców Berlina w żywioł i odzież. Nazajutrz przed odaniem do Niemiec prowadzą rozmowę ze swymi angielskimi kolegami z R.A.F.-u.

WZMÓĆ WYSIŁEK MÓZGÓW – mówi min. Cripps

Sir Stafford Cripps przemawiając imieniem rządu do kongresu trade-unionów ostrzegł delegatów, reprezentujących prawie 8 milionów robotników, że interes państwa wymaga dalszej powściągliwości w domaganiu się podwyżki płac.

Sir Stafford podkreślił, że udział każdej jednostki w dochodzie społecznym jest w ostatecznym obrachunku ograniczony „rozmarami placka” i powtórzył, że jedynym pewnym sposobem utrzymania i poprawienia stopy życiowej, jest dalsze zwiększenie produkcji. Nie oznacza to tylko bardziej wytężonej pracy fizycznej ale raczej wzmożenia współpracy między robotnikami, inżynierami i kierownictwem, celem najrozumiejszego wykorzystania istniejących zasobów.

Min. Cripps omówił postępy w ostatnich 12-tu miesiącach na drodze wyrównywania niebezpiecznej lukę w naszym zagranicznym bilansie płatniczym i w zwalczaniu niebezpieczeństw inflacji. Postępy te były możliwe tylko dzięki dyscyplinie i samozaparciu całego narodu.

„Ale obecnie należy rozpocząć nowy etap naszych wysiłków” powiedział Cripps. „Krótko mówiąc chodzi o to, że rozmiry „placka”, który ma być podzielony, są ograniczone, a jeżeli znaczna ilość ludzi będzie domagać się większego kałwaka, mogą go dostać tylko kosztem innych, którzy, w cyfrach rzeczywistego dochodu, będą pokrywieni.

Istnieje tylko jeden sposób, za pomocą którego zdolamy, przy obecnym stanie zatrudnienia, podnieść naszą rzeczywistą stopę życiową, a to jeżeli każdy z nas będzie więcej produkował albo innymi słowy, jeśli wzmożemy naszą wydajność.

UDZIAŁ POLAKÓW W BITWIE O W. BRYTANIE

W związku z roczną Bitwą o W. Brytanię, „Times” ogłosił list, którego wyjatek brzmi jak następuje: „Przypuszczam, że nie potrzeba przypominać czytelnikom o dlużu wdzięczności, jaki winniśmy lotnikom polskim, którzy, po upadku swego państwa, zdolali zbiec i przybyli tutaj, by walczyć przy boku kolegów z RAF-u. Napewno nikt z nas w lotnictwie nie zapomni o wspaniałej karierze, jaką zapisał sobie Dywizjon 303 podczas bitwy o W. Brytanię, która to karta wzbogaciła następnie liczne dalsze polskie eskadry.”

Zdaje sobie sprawę ze stojących przed nimi trudności, spowodowanych przestarzałym budynkiem, takim kierunkiem wyposażeniem, a czasem rów-

wiste place i rozszerzyć rynki naszego eksportu. Można to osiągnąć tylko w dwóch sposobach: musimy wzmaczyć wysiłek albo naszych mężczyzn, albo naszych mózgów. Ja opowiadam się za wysiłkiem mózgu. Wolałbym, żeby wprowadzono nowe metody i nowe maszyny, niż dłuższe godziny pracy.

Ale mózg należyć muszą wszyscy, a wysiłek ten musi pójść w kierunku zwiększenia wydajności pracy, łącznie z usunięciem tych przestępca przepisów i prawideł, które hamują sprawność. W tym obyczymi przemysłu mogą i muszą pomóc. Prowadzenie tej akcji zależy będzie od wytężonego myślenia, od planowania i od ciężkiej pracy, a przyczynić się do tego muszą zarówno robotnicy jak inżynierowie i kierownictwo. Istotne rezultaty dadzą się osiągnąć jedynie za pomocą wspólnego planowania i wspólnych narad. Oto dlaczego cieszę się, że TUC i Federacja Brytyjskiego Przemysłu podjęły kroki, by zorganizować skoordynowaną i równoległą akcję we wszystkich głównych gałęziach naszego przemysłu, celem przekonania każdej jednostki produkcyjnej, wielkiej czy małej o konieczności podciagnięcia swej wydajności do najwyższego poziomu.

Zdaje sobie sprawę ze stojących przed nimi trudności, spowodowanych przestarzałym budynkiem, takim kierunkiem wyposażeniem, a czasem rów-

(Dokończenie na str. 3)

W numerze:

WIELKIE OBSERWATORIA INDYJSKIE

ELEKTRYCZNE METODY W CUKROWNICTWIE

W SŁUŻBIE KARTOGRAFI MORSKIEJ

„OLIVER TWIST”

„Z MIASTA I OD FŁUGA”

ZBYTEK POWRACA DO MODY

ANGIELSKO-POLSKA WSPÓŁPRACA KULTURALNA

British Council podkreśla dobrą woli Polski

W oficjalnym sprawozdaniu British Council za rok upływający z dniem 31 marca 1948 r., w rozdziale zatytułowanym „Działalność zamorska” czytamy pod nagłówkiem „Poleka”:

„Władze polskie wykazują coraz większą przychylność dla pracy British Council, która uwidoczniała się zwłaszcza podczas wizyty baletu Sadler's Wells oraz z okazji drugiej rocznicy działalności British Council w Polsce, kiedy to dyrektor biura zagranicznego w Ministerstwie Kultury wyrażał się w gorących słowach o wartości współpracy z British Council.

„Wśród brytyjskich gości przybyłych do Polski znajdował się bakteoriolog, ekspert do spraw Opieki Społecznej, pianista i dyrygent, reżyser teatralny i krytyk dramatyczny. 30 osób z Polski zostało wysłanych do Zjednoczonego Królestwa na specjalne kursy”.

„Kursy angielskiego były prowadzone przez lektorów British Council — lub przy ich współudziale — na uniwersytetach w Warszawie, Lublinie, Łodzi i Wrocławiu, w Akademii Handlowej i w kuratorium warszawskim oraz w lubelskim ośrodku metodycznym. Klub języka angielskiego przy uniwersytecie warszawskim rozwija się nadal pomyślnie a podobny klub na mniejszą skalę powstały w Lublinie”.

„Balet Sadler's Wells występował w Warszawie i w Poznaniu przy wypełnionej po brzegi widowni. Wystawa brytyjskiej grafiki w Muzeum Narodowym zwiedziło 37.000 osób. Wystawa scenografii, otwarta w Krakowie tuż przed końcem roku, cieszyła się dużym powodzeniem”.

„Wizyty Clarence Rayboulda i Newton Wooda podnieśli zainteresowanie muzyką brytyjską, a ofiarowanie partitur muzycznych wzbogaciło polskie biblioteki muzyczne. Brytyjskie filmy wyświetlano przed audytorium składającym się średnio z 40 tys. widzów miesięcznie, a w styczniu wypożyczono na raz 190 filmów. Dostarczono większą ilość książek o gólconym przez wojnę instytutem naukowym. Broszury British Council znajdowały gotowy rynek, a zapotrzebowanie na książki z czyleinią sile wraz z wzrostem. Biblioteka powiększyła się o 6 tys. tomów, a ponad 1100 książek wypożyczono miesięcznie, przy czym więcej niż 1/3 z nich wysyłano czytelnikom na prowincję”.

„Referent do spraw naukowych zwiedzał uniwersytety i instytucje naukowe w Lublinie, Szczecinie, Gdańskim, Łodzi i Toruniu. Zorganizowano dalszą wymianę periodyków naukowych, a przegląd książek naukowych osiągnął zadowalającą cyfre”.

W następnym, setnym numerze „Głosu Anglii” rozpoczynamy druk powieści E. ARNOTA ROBERTSONA pt. t.

„POWRÓT PRZEZ DŻUNGLE”

Począwszy od numeru setnego zwiększymy znowu objętość „Głosu Anglii” do 14 stron.

POGLĄDY PRASY BRYTYJSKIEJ

T.U.C. I RZĄD

MANCHESTER GUARDIAN omawiając Kongres Trade-Unionów, pisze: „Ostatnio w Margate Sir Stafford Crips doznał ze strony Trade-Unionów mięgo przyjęcia, na które sobie zasłużył i które zyskał, nie czyniąc żadnych ustępstw na rzecz swych słuchaczy. Mówca nie stara się nawet o zdobycie osobistej popularności. Jego szczerze przedstawienie faktów i potrzeb będzie miało przypuszczalnie trwały wpływ, bo bowiem trzeźwe i niewątpliwie uczciwe.

To, że Kongres zapoznał się z tą sprawą „z pierwszej ręki”, powinno przynajmniej napełnić przywódców trade-unionów przekonaniem, że mogą oni współpracować z rządem, nie tracąc swych zwolenników.

Sir Stafford wykonał powierzone mu zadania lepiej niż się tego spodziewano. Burza w szklance wody, która wywołała następnie sprawę płac i produkcji, nie miała żadnego znaczenia. To wystąpienie komunistów nie spotkało się z aprobatą ze strony kongresu.

Ludziom, którzy krytykują wstrzymywanie się związków zawodowych od żądań zwyżki płac, trudno będzie uporać się z jasną i prostą matematyką ministerstwa skarbu, dotyczącą zysków.

Obcięcie o 1/4 dochodów z dywidend (nawet gdyby udało się przeprowadzić je bez zmniejszenia ogólnego dochodu państwa) dodałoby jedynie 4 pensy do każdego funta płac i pensji. Inteligentnemu działaczowi związkowemu nie trudno będzie wyciągnąć stąd wniosek, że z ograniczenia zysków nie osiągnie się zwyżki płac nawet o 5 szylingów tygodniowo. Obcięcie dochodów dotknie przede wszystkim gorzej zorganizowanych robotników, których płace pozostają daleko w tyle poza ogólną zwyżką.

DECYDUIĄCA SESJA

DAILY HERALD podkreśla doność zbliżającej się sesji Zgromadzenia ONZ. Klucze Palais Chaillot w Paryżu wręczono już formalnie sekretarzowi generalnemu organizacji, panu Trygve Lie. Ceremonia ta oznacza, że jeszcze w tym miesiącu tegoroczną sesję Zgromadzenia odbędzie się w wymienionym pałacu. Cała przyszłość ONZ zależy może od przebiegu tej sesji, bowiem nikt już nie może łudzić się co do faktu, że przyszłe losy organizacji ważą się na bardzo niepewnych szachach.

Gdy w 1945 r. opracowywano statut Narodów Zjednoczonych w San Francisco, zakładano jako rzeczną pewną, iż pomiędzy państwami członkami, a w szczególności między czerwem wielkimi mocarstwami, panować będzie zasadnicza jedność celów i ogólna wola współpracy. Nikt oczywiście nie liczył na całkowitą jednomyślność, ale też na pewno nikt nie przewidywał, że w każdej niemal sprawie każdy organ ONZ podzielony będzie radikalnie na dwa nieustannie zwalczające się obozy. Jednakże do tego właśnie doszło. Rozłamów zarysował się już w czasie pierwszych posiedzeń Rady Bezpieczeństwa i Zgromadzenia. Od tej pory powiększał się stale i pogłębiał. Obecnie w pewnych kołach doktryna nieuniknionej konfliktu między „dwoma obozami” wydaje się być dozwolonym wszelkiej politycznej myśli.

Od blisko trzech lat niezgoda ta uniemożliwiła organizacji skuteczną działalność. Nie tylko Zgromadzenie, ale i poszczególne rady, komitet i podkomitetły stały się widownią słownych walk między przedstawicielami obu stron. Jeśli ten stan rzeczy trwać będzie nadal, trudno będzie dopatrywać się jakiegoś pożytku w przyszłości ONZ.

Jeżeli konflikt jest rzeczywistością, a wsparcie jedynie fikcją, mądrze byłoby zgodzić się na rzeczywistość, nie bowiem nie jest bardziej niebezpieczne niż budowanie polityki na złudzeniach. Oto przyczyną doniosłości zbliżającego się obecnie Zgromadzenia.

Ma się ono odbyć w momencie, kiedy — po raz pierwszy od chwili rozmów o działalności organizacji — wydaje się świata możliwość lepszego porozumienia między Związkim Sowieckim a Zachodem, lub

przynajmniej możliwość zlagodzenia sporu. W czasie gdy Zgromadzenie zbierze się na swe obrady, a nie-wątpliwie w chwili, gdy dobiegną one końca, wyjaśni się problem, czy możliwość konfliktu ustąpi, czy też nie ma miejsca możliwość współpracy. A od tego właśnie los całej Organizacji Narodów Zjednoczonych zależy.

UNIWERSYET ZACHODNIO-EUROPEJSKI

NEWS CHRONICLE nawiązuje do daru 1.500.000 funtów, ofiarowanego przez anonimowego Francuza uniwersytegowi w Oxford, głównie dla poabsolwenckiego kolegium, do którego 1/3 studentów ma przybyć z Francji, stwierdza, iż w pierwszym rzędzie byłyby wskazane, by władze oksfordzkie zaproponowały ofiarodawcy, aby pozostałe 2/3 studentów rekrutowały się nie tylko z W. Brytanii ale i z innych krajów zachodniej Europy. Nowa fundacja mogłaby być następnie przeznaczona na zatrudnienie studentów do zainteresowania się politycznymi, gospodarczymi, kulturalnymi i religijnymi problemami, które przytłaczają zachodnią cywilizację.

Tragedią Zachodu jest brak gwiazdy przewodniej. Wie on, czego chce, lecz nie umie dostrzec, w jaki sposób jego życzenia mają być zaspokojone.

Ideal zjednoczenia jest wszędzie przyjęty w Europie Zachodniej, lecz metodę jego realizacji zagmatwali z jednej strony zapatrzeni w gwiazdy marzyciele, którzy budują swoje utopie w ciągu jednej nocy, a z drugiej ostrożni prognostycy, którzy zapominają, że najlepsze teorie zwiadą, o ile nie będą podsycane przez źródła czynnego natchnienia.

TRUDNOŚCI BURMY

TIMES pisze: Powstanie Karenów wykazało, jak trudną i delikatną staje się polityczna sytuacja rządu burmańskiego. Przewidywany ostatnio

deficyt w wysokości 7 milionów funtów w budżecie, obliczonym na mniej niż 50 milionów, pozwolił docieczce poważne gospodarcze niedobory, wynikłe częściowo z gwałtownych eksperymentów w przemyśle i handlu, ale spowodowane głównie przez poważne zubożenia społeczne.

Istnieją pewne dane wskazujące na to, że zdecydowana akcja powstrzymała przynajmniej rozwój powstania komunistycznego, ale rewolta Karenów wybuchła na tle szeroko rozpoznawanego mianowania, że rząd nie potrafi przywrócić porządku.

Rząd dał szereg zapewnienia, w których wyraził zdecydowaną wolę zaniecenia powstania komunistów jak i swoją gotowość przychylnego rozpoczęcia specjalnych żądań Karenów, którzy domagają się autonomii w ramach Unii Burmańskiej. Dopóki jednakowoż rząd nie potrafi sprawować należycieowej władzy w całym kraju i stłumić wielu ognisk niepokoju, depozyt nie może podjąć się dzieła narodowego zjednoczenia różnych burmańskich ras. Z każdego punktu widzenia — politycznego, gospodarczego i narodowego — przyszłość nowego rządu Burmy zależy będzie od wyniku jego walki o porządek i od opanowania ruchów komunistycznych.

WSPÓLNY JĘZYK

DAILY TELEGRAPH omawia rolę, jaką odegrał w Indiach język i literatura angielska i przypomina, że „przeszło wiele temu Macaulay w swym sławnym sprawozdaniu zalecał prowadzenie nauki w języku angielskim w szkołach i na uniwersytetach w Indiach. Bez względu na to, jakie to miało przynieść rezultaty, zastosowano się do tego rady i według słów lorda Bentincka brytyjski rząd zdecydował się „rozpoznać europejską literaturę i naukę wśród mieszkańców Indii”.

Ta akcja, która odegrała tak ważną rolę w kształcaniu współczesnych Indii, zostanie obecnie przerwana w wyniku decyzji rządu Indii, mocą której zaprzestanie się używania ję-



— Musi mi pani coś dopłacić — wyjdzie pani za milionera.
(Za zezwoleniem właściciela Puncha).

zyka angielskiego na wyższych uczelniach.

Zmiana ta będzie wprowadzana stopniowo przez kilka lat, lecz pomimo tego wywoła ona szereg trudności administracyjnych. Jedynym wspólnym językiem w Indiach był dotychczas angielski. Był to język sądów i kongresów narodowych. Gandhi'ego rozumiano od przyjaciół Commorin aż po Himalaje, ponieważ mówił po angielsku. Jest rzeczą wątpliwej, czy Pandit Nehru pisze z łatwością w jakimkolwiek języku, używanym w Indiach. Swą autobiografię napisał w języku angielskim i w tym języku była ona przeważnie czytana. Jedność administracyjna Indii była w głównej mierze możliwa dzięki temu, że istniał jeden wspólny język. Będzie daleko trudniej utrzymać ją bez niego. Sprawa języka stworzy jeszcze jedną zapórę między Hindusami a Muzułmanami, a porozumienie między rządnymi centralnymi i rządami poszczególnych prowincji będzie jeszcze bardziej utrudnione. Potrzebne będą nowe podręczniki i cały nowy personel nauczycielski. Nie można na razie prze-

widzieć jaki wpływ wywarze ta zmiana na kulturę, lecz bezsprzecznie będzie on wielki. Powszechny program nauki w szkołach za czasów sprawowania władzy przez Brytyjczyków przewidywał udostępnienie mieszkańcom Indii literatury i nauki Zachodu. Studenci mogli bez większych trudności przenosić się z uniwersytetów indyjskich na europejskie. Naukowcy indyjscy mieli możliwość zapoznać się z najnowszymi zdobyczami naukowymi w każdej dziedzinie.

Ciekawą literaturę miejscową wydawano po angielsku. Nawet pisarze tej miary co Tagore, którzy zaczęli się swoim orientalizmem, byli mimo to pod głębokim wpływem prądów europejskich. W miarę jak język angielski wyjdzie z powszechnego użytku i będzie studiowany tylko jako język obcy, symbolika hinduskiej kultury z europejską literaturą i nauką wśród mieszkańców Indii".

Nowa biografia

Na ostatnim zebraniu labourystowskich członków parlamentu pewien krytyk rządu oświadczył w podniesieniu: „Człowieka bardziej zblizionego do świętości niż obecnego premier nie ujrzymy już chyba na tym stanowisku. Nie możemy wydawać ustaw kierując się założeniem, że jego następca będzie taki jak on”. Uderzające było nie samo oświadczenie, ale reakcja, jaką wywołało. Nie był to ani wybuch śmiechu, ani też egzaltowane potwierdzenie. Po prostu przyjęto je zwykialej, jako powszechnie znaną prawdę. Może być, a często nawet i jest rzeczą kłopotliwą praca pod kierownictwem człowieka niewrażliwego na otoczenie, nie posiadającego żadnych ambicji, spotykanych zwykle u polityków, człowieka pozbawionego nawet cienia kabotynistywa, które zdarza się dość często u popularnych przywódców politycznych. Lecz Labour Party godzi się z faktem, że jej polityka obraca się wokół słońca, którego pole grawitacyjne jest dostatecznie silne, aby utrzymać w swojej orbicie pewną liczbę niesformalnych planet.

Niedawno ukazała się ciekawa biografia premiera. Autorem jej jest Roy Jenkins, nowowybrany członek parlamentu z okręgu Southwark, syn Arthura Jenkinsa, osobistego sekretarza Attlee'a w latach 1936–1945. Jenkins dokonał trudnego zadania. Jest zbyt młody, aby mógł znać z autopsji wypadki, które opisuje. Zbyt blisko zna się z premierem, aby mógł obiektywnie ocenić przebieg jego kariery. Madreż też zrobił, pisząc w taki sposób, jakby to zapewne uczyał sam Attlee, pracując własną autobiografią. Jego praca jest rzeczną, skromna i pełna wniosków komentarzy.

Początek kariery Attlee'a, uwieńczony wybraniem go na członka parlamentu z okręgu Limehouse w roku 1922, przedstawiony jest przez biografa wyczerpująco i wiernie. Jasne jest, że gdy w rezultacie największej kryzysu w 1931 r. a później skrajnie pacyfistycznej postawy George'a Lansbury'ego w stosunku do sprawy abisyńskiej, Attlee objął kierownictwo partii — jego rozwój wewnętrznego doszedł właśnie do swojej pełni.

Niektórzy ludzie dorastają do wielkości, lub ujawniają nowe i

premiera Attlee

to, że jedynie w momentach takich, gdy przywódca musi przyjąć dramatyczną pozę, aby utrzymać się przy kierownictwie, pojawia się prawdziwe niebezpieczeństwo spisku, dążącego do jego obalenia. W takich wypadkach Attlee nie jest tak prosty, jakiego uchodzi na ogół. Wykazał on wielką zręczność w likwidowaniu intryg. Najlepszym jego sposobem jest odmawianie wiary w nierojalność osobistą, będącą nieuchronną cechą wszelkich kowań.

Bardzo trudno zaiste wysadzić z siedla człowieka, który wie dokładnie co knuje, a nadal traktuje się jako lojalnego towarzysza-socjalistę.

Co rozumie Attlee przez socjalizm i co oznacza dla niego pojęcie „towarzysz”? „Nie nawiązcza mnie logika Karola Marks'a — oświadczył raz — większość z nas staje się socjalistami najpierw sercem a potem myślą. Tak było i ze mną. Poczułem, że nie można na świecie robić nic pozytywniejszego, jak próbować zmienić warunek bytu”.

Attlee nie rozwijał się stopniowo. Przeszedł nawiązanie, które przyniosło jego niezmienioną indywidualność z jednej piaszczystej działy do drugiej i skoncentrowało jego zainteresowania na jednym, wszystko obejmującym celu. Wychowany był w zamożnej, o surowych zasadach moralnych, rodzinie, należącej do wyższych klas mieszczańskich. Lekcje dawały mu ta sama guvernantka, której poprzednim wychowankiem był Churchill. Kształcił się w konwencjonalnej i niezwykle militarystycznej atmosferze szkoły Haileybury, później zaś w bardziej liberalnym University College w Oksfordzie. Miał poświęcić się „gadatliwej” karierze adwokata i zaczął swe dorosłe życie z uczciwym zniechęceniem. Dom i szkoła nauczyły go surowej religii sabatiańskiej, do której żywili urazę, oraz ideatu służby społecznej, który, jak czuł niejasno, został skażony przez uprzewilejowanie klasowe. W szkole był dobrym, wątłym chłopcem. Lubił sport, ale nie mógł w nim celować. W Oksfordzie wyglądał na zupełnie zero. W palestrze nieśmiałość i skromność skazały go w najlepszym razie na wegetację. Jakie zajęcie mogło być zaspokoić jego chęci słuchania społeczeństwu — opartą na tradycjach ro-

dzinnych? Przypadkowe odwiedziny w towarzystwie brata, w „klubie ubogich chłopców” fundacji szkoły w Haileybury w Stepney — dały odpowiedź na to pytanie. Wśród tych chłopców utracił swą nieśmiałość. Mieszając w małym pokoiku nad klubem, którego został sekretarzem, po raz pierwszy w swym życiu odszedł szczęście.

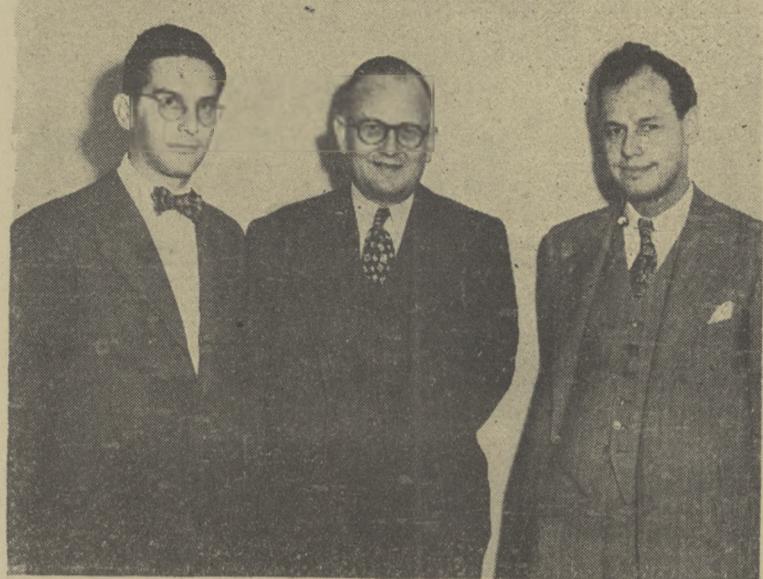
Wszystko to było zaledwie zdobyciem równowagi psychicznej — ucieczką od problemów osobistych. Pełna odmiana przyszła, gdy Attlee odkrył sposób przemiany zwykłej dobroczynności w krucjatę przez przyjęcie teorii socjalizmu i przez przeniesienie swego ideału służby społecznej ze świata klas średnich w dziedzinie ruchu labourystowskiego. Przez 17 lat, przerwanych jedynie okresem służby wojennej, zasadę socjalizmu East Endu stanowiły niemal przewidniały jego życia. Nauczył się arkanów polityki wiecowej i parlamentarnej.

Czuł, że ruch socjalistyczny jako całość musi być słuszy — i że zadanym burząjącym neofity nie jest narzucanie swych idei, lecz głoszenie najwyższej i powszechnego hasła porozumienia. W porównaniu z Churchilllem czy Lloyd George'm — Attlee jest niezwykle ortodoksyjnym partyjkiem. Nigdy nie wyłamałby się z partii z jakichś zasadniczych, czy też politycznych względów, ponieważ tak życie jego jak i myśl kraża w orbicie partii. Dlatego właśnie jest on jednym intelektualistą, któremu nie robią nigdy zarzutu z jego intelektualizmu. Gdyby powstał konflikt między jego własnymi poglądem a wytypowanym ruchem — Attlee wierzy, że w konflikcie takim ruch właśnie powinien odnieść zwycięstwo. Jest o tyle ikonoklasta, o ile socjalizm oznacza burzenie bożków w świątyni Mammona. Jeżeli jednak zaistniałoby jakieś niebezpieczne dla jedności ruchu labourystowskiego, jego prawomyślność jest bezwzględna.

Czytając te biografie — można dojść do wniosku, że Jenkins ma słusność twierdząc, iż powierzenie kierownictwa Labour Party Attlee'emu to nie przypadek. Jest ono w każdym razie mniej przypadkowe niż przewodnictwo Churchilla w obozie torysów.

(recenzja pióra R. H. S. Crossmana)

Wymiana tajemnic atomowych



Dr Warren C. Johnson (w środku) uczeń chemik z Chicago — jest szefem delegacji USA, składającej się z 7 ekspertów, która przybędzie wkrótce do brytyjskiej stacji atomowej w Harwell, w celu wymiany sekretów atomowych ze swymi kolegami w W. Brytanii i Kanady.

Nowy Commonwealth

Dr H. Evatt, wicepremier Australii, przemawiając ostatnio przez radio z Londynu, określił nowy charakter brytyjskiego Commonwealthu — ku któremu obecnie w szybkim tempie zmierzamy — nazywając go „schronieniem dla szarego człowieka przed nie-tolerancją i tyrania dzisiejszego świata”.

Przestrzegł on inne narody, aby nie lekceważyły siły nowego Commonwealthu tak, jak to uczynili przedtem jego nieprzyjaciele. Dr Evatt sądzi, że

Młodzież tłumnie zasila kadry górnicze

Młodzież brytyjska, która dopiero przekroczyła wiek ukończenia szkoły, zgłasza się tłumnie do pracy w kopalniach. Na okres każdych dwóch tygodni przypada ponad 1000 zgłoszeń.

W pierwszym tygodniu sierpnia np. cyfra ta wynosiła 635 osób w porównaniu z liczbą 374 ochronników w poprzednim tygodniu. Wielu dyrektorów szkół na terenie całego kraju oświadczyło, że w ciągu ubiegłego roku setki chłopców wyraziło chęć obrania zawodu górnictwa, lecz nie mogli oni zostać zwolnieni przed dojściem do przepisowego wieku ukończenia szkoły.

Podczas wakacji szkolnych, kiedy wielu młodych ludzi uzyskało świadectwo ukończenia szkoły, biuro powiatowe Narodowego Urzędu Węglowego doniosło o stale wzrastającej ilości nowych ochronników.

Wzmocź wysiłek mózgów

(Dokończenie ze str. 1.)

nież brakiem surowca. Oto część trudności, z którymi musimy walczyć. Zamierzamy w tym roku wydać na cele inwestycyjne w naszym kraju około 2 tys. milionów funtów. Nie możemy na użytek wewnętrznego przeznaczyć więcej ani surowców, jak stał czy budulec, ani siły roboczej, jeżeli przy pomocy eksportu chcemy utrzymać na poziomie nasze zapasy żywotności i surowców. W tych sprawach uczyniliśmy wszysko, co leży w naszej mocy, pozwalając ograniczyć nasz wysiłek eksportowy tylko przez troskę o wyżynie naszej ludności.

Ale nie możemy pozwolić na to, by braki te stały się parawanem lenistwa. Wystarczy porównać najlepsze ośrodki produkcji z najgorszymi, by stwierdzić, jak wielką mogłyby być zwykła wydajności, gdyby wszystkie ośrodki były na tym samym, najwyższym poziomie, co nie jest niemożliwe do osiągnięcia i do czego codzienny wysiłek naszego narodu właśnie zmierza.

Tylko najbardziej ideowo zban-kutowani ludzie twierdzą, że jednym sposobem zwiększenia produkcji jest zmuszanie innych do cięższej i dłużej trwającej pracy. Takie rozwiązywanie sprawy nie jest rozumne — dowodzi jedynie lenistwa.

Zwracam się zatem do was, abyście skierowali myśl na to najwyraźniejsze zagadnienie, dla którego możecie tyle zdziałać jako zespół przywódców zarówno w ogólnym ruchu trade unionów jak i w poszczególnych związkach.

jednym z czynników, które spowodowały tę fałszywą ocenę, była gospodarcza wojna, jaka zaczęła nad narodem brytyjskim. Trudności wynikły z tego, że W. Brytania nie chciała pod żadnym względem zagrozić swojego wkładu we wspólne zwycięstwo w wojnie.

Zdaniem dr. Evatta o wiele za mało wiedziono, a jeszcze mniej doceniano charakter istniejącej współpracy między członkami brytyjskiego Commonwealthu. Mówiąc stwierdził to na podstawie ścisłej znajomości działania takiej formy współpracy między W. Brytanią a Australią.

W żadnym okresie historii tych dwóch krajów — oświadczył dr. Evatt — realna współpraca między ich demokratycznymi przywódcami nie była tak wybitna. Dr. Evatt uważa, że grupa państw należących do Commonwealthu, jeśli nadal będzie miała rozumne kierownictwo, może znacznie wzmoić swoją potęgę i dobrą wpływu, oraz stać się jedną z trzech największych sił na świecie.

Międzynarodowa Szkoła Bibliotekarstwa w W. Brytanii

W ub. tygodniu została otwarta w Anglii międzynarodowa szkoła dla bibliotekarzy. Szkoła zorganizowana została przez UNESCO. Sesja inauguracyjna tej uczelni w Manchesterze zgromadziła bibliotekarzy wielu państw. Projekt szkoły powstał przy współpracy Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Bibliotekarskich.

Przedmiotem jej studiów będzie rola bibliotek publicznych w poważnym nauczaniu i w pracy nad wzajemnym zrozumieniem się między poszczególnymi narodami. Program nauczania opracowany został przez UNESCO przy udziale brytyjskiego stowarzyszenia bibliotekarskiego i szkoły bibliotekarstwa na uniwersytecie londyńskim.

Na kurs uczęszczać będą głównie osoby w wieku około 40 lat, mające zamiar zająć naczelne stanowisko w ruchu bibliotekarskim swych ojczystych krajów. Szkolenie trwać będzie około jednego miesiąca. Pierwsze 3 tygodnie słuchacze spędzą w Manchesterze — zaś ostatni tydzień w Londynie.

Do państw, które wysyłały reprezentantów na kurs, należą: Australia, Belgia, Brazylia, Kanada, Chiny, Pld. Afryka, Czechosłowacja, Dania, Francja, Haiti, Holandia, Węgry, Nowa Zelandia, Włochy, Norwegia, Polska, Szwajcaria, Turcja, USA. Słuchacze będą pracowali

Eksperci filmów naukowych spotkają się w W. Brytanii

W przeszłym miesiącu w Londynie miało się odbyć międzynarodowy festiwal filmów naukowych. 15 państw przyjęło już zaproszenia. Równocześnie odbędzie się doroczny kongres Międzynarodowego Towarzystwa Filmów Naukowych. Delegaci omówią problem zaprowadzenia światowego katalogu filmów oraz biblioteki, jak również produkcji filmów naukowych w ramach międzynarodowej współpracy. Specjalisci odbędą również szereg posiedzeń, by przedyskutować rolę filmu w dziedzinie medycyny, oświaty, przemysłu i badań naukowych.

Wypróbowujemy nowe metody nauczania

Wraz z rozpoczęciem roku szkolnego w W. Brytanii, zainicjowano ważny eksperiment w dziedzinie szkolnictwa. Za zgodą ministerstwa oświaty otwarto trzy szkoły o zupełnie nowym typie. Nad sporządzeniem odpowiedniego planu pilnie czuwali ludzie fachowi, a ministerstwo zażądało sprawozdania o rezultatach tego eksperimentu. Nauka będzie wspólna dla chłopców i dziewcząt, między 11 a 16 rokiem życia. Do tej pory dzieci po ukończeniu 11-letniego uczonego oddzielnie. Przy zapisywaniu się do tych szkół egzamin wstępny nie będzie wymagany. Jest to pewne odchylenie od dotychczasowego systemu, stosowanego w brytyjskich szkołach średnich. Oficjalne czynniki wyjaśniają następujące powody wprowadzenia tej innowacji: „Dziecko jedenastoletnie może nie być jeszcze dysponowane do egzaminów i może odpasie niezasłużone. To niepowodzenie może zaciągnąć nad nim na długim okresie, nie tylko pozbawiając je średniego i uniwersyteckiego wykształcenia, ale również niszcząc jego zaufanie we własne siły”.

Klasy będą liczyć od 30–35 uczniów. Czasem wykłady będą prowadzić nauczyciel, a czasem nauczycielka. Zależnie od woli wykładowcy, chłopcy mają siedzieć koło dziewcząt lub też oddzielnie. Przypuszcza się, że większość z nich zastosuje metodę umieszczania chłopca i dziewczynki przy jednym pulpicie.

W. Brytania domaga się pełnych odszkodowań

Dotarcza z Waszyngtonu, że ambasador brytyjski Sir Oliver Franks wstępnie i na piśmie oświadczył sekretarzowi stanu Marshallowi, że rząd JKMCO sprzedewia się wszelkim projektom zmniejszenia transportów reparacyjnych z Niemiec. Ambasador powiedział, że zdaniem rządu brytyjskiego wzmocnienie dyskusji nad programem rozbiorów fabryk niemieckich wzbudziłoby w Europie obawy, dotyczące przemysłowej odbudowy Niemiec i pozbawiłoby państwa europejskiego niemieckiego wyposażenia fabrycznego, które im się należy w ramach odszkodowań wojennych i z którego państwa te zrobią lepszy niż Niemcy użytk.

Popozycję ograniczenia programu rozbiorów w razie, gdyby się okazało, że przyniosłoby to korzyść ogólnej odbudowie, wysunięto po raz pierwszy w ustawie o planie odbudowy Europy. Administrator planu Marshalla Hoffmann przeprowadza obecnie kontrolę programu odszkodowania, a departament stanu USA podjął tymczasem rozmowy na ten temat z W. Brytanią i Francją.

Polityczny postęp Nigerii

Nieoczekiwane szybki postęp polityczny ludności Nigerii umożliwił rządowi tego kraju przyspieszenie rewizji powojennej konstytucji. Proponuje się wyznaczenie w przyszłym roku specjalnej komisji, która zrewiduje konstytucyjną sytuację Nigerii.

Ogłoszając w zeszłym tygodniu powyższą propozycję na radzie ustawodawczej, gubernator Sir J. Macpherson powiedział, iż widząc rosnące uznanie dla właściwego celu nowej konstytucji, która weszła w życie w styczniu 1947 r. oraz szybki postęp, jaki już zrobiono, uważa za stosowne przyspieszyć ustaloną termin rewizji. Zaproponował radzie, by rewizję rozpoczęć już od przeszłego roku, zamiast za 9 lat.

Gubernator podkreślił z naciskiem konieczność dopuszczenia dyskusji publicznych i dlatego też zaproponował powołanie komitetu dla dokonania przeglądu całej konstytucji i podania swoich zaleceń.

„Nie sądzę, by znalazło się wielu ludzi” — dodał — „w Radzie czy też poza nią, którzy w głębi swych serc kryliby jeszcze wątpliwości co do uczciwych celów brytyjskiej polityki kolonialnej”.

Lotnicy marynarki sensacją Nowego Yorku

nach równocześnie, z tego samego runway’u.

Wśród publiczności znajdował się prezydent Truman i dowódca amerykańskich sił lotniczych. Zajmujący i zabawny komentator dał komandor F. H. E. Hookins, zastępca attaché marynarki w Waszyngtonie.

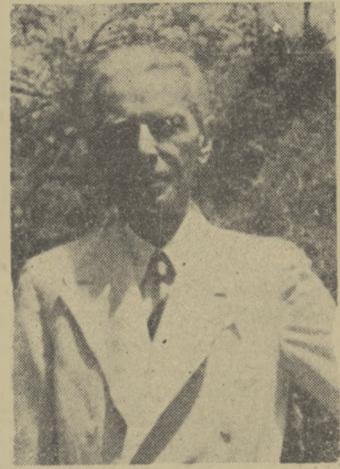
„Hamlet” zdobył I. nagrodę

Na międzynarodowym festiwalu filmowym w Wenecji, W. Brytania otrzymała pierwszą nagrodę za „Hamleta” Sir Laurence'a Oliviera z Jean Simmons w roli Ofeli. Jean Simmons została przez jury festiwalu uznana za najlepszą aktorkę świata. W. Brytania otrzymała poza tym jeszcze trzy nagrody, mianowicie: za najlepszą fabułę i scenariusz, za najlepsze dekoracje i za najlepszy fotomontaż.

Prasa włoska jednoznacznie zachwyciła sposób, w jaki czar arcydzieła Szekspira został utrwalony na filmie, pisząc, że „niejeden producent wprowadził już Szekspira na ekran, ale żaden nie potrafił dać tak doskonałej jego interpretacji dla mas jak Olivier. Olivier umiał odnieść się do tekstu zarówno z pokorą jak ze stanowczością”.

Na tymże samym „DH 108” Derry zdobył międzynarodowy rekord szybkości powietrznej w kwietniu, dokonując lotu okrążnego na przestrzen 100 km z prędkością 960 km/godz.

Zgon Jinnaha



Smierć M. A. Jinnaha, który zmarł w ubiegłą sobotę w Karachi w wieku 71 lat, jest wielką stratą nie tylko dla 90 milionów Muzułmanów w Indiach, ale też dla wszystkich muzułmanów na całym świecie.

Wykształceny w Karachi i w Anglii, gdzie skończył studia prawnicze, Jinnah poświęcił znaczną część swego życia sprawie niepodległości Indii początkowo współpracując z Gandhim i z Kongresem Indii, następnie w opozycji do Hindusów jako przewodniczący Ligii Muzułmańskiej. Około 1937 doszedł do przekonania, że w zjednoczonych, niepodległych Indiach współpracy między Muzułmanami a Hindusami nie da się osiągnąć, toteż odtąd skierował całą swą energię do walki o oddzielne państwo muzułmańskie — Pakistan — „kraina czystych ludzi”.

Jego wysiłki zostały ukoronowane powodzeniem, kiedy 15 sierpnia 1947 weszła w życie ustanowiona o niepodległość Indii, która na miejsce władzy korony brytyjskiej stworzyła dwa niezależne, suwerenne dominy, Indie i Pakistan, którego Jinnah został pierwszym gubernatorem.

Podobnie jak Gandhi, Jinnah dożył momentu, w którym spełniły się jego marzenia — radość tego momentu jednakże została prawie natychmiast przyćmiona przez wzrastający coraz to bardziej niepojednany antagonizm religijny, który grozi pogrzebem obu dominów w otwartą wojnę.

Samolot brytyjski bije szybkość głosu

W locie nurkowym przy włączonym motorze z wysokości przeszło 9.000 m — pilot doświadczalny zakładów „de Havilland” — dowódca eskadry John Derry rozwiniął na samolocie odrzutowym „DH 108” szybkość większą od prędkości głosu. Derry jest zatem pierwszym człowiekiem, który przekroczył granicę supersoniczna w normalnym płatowcu.

Wiadomość tę podał w ub. tygodniu ministerstwo dostaw. Podobno Derry podczas lotu nurkowego z włączonym motorem osiągnął szybkość około 1120 km na godz. Z prędkością supersoniczną leciał ostatnio jeden z pilotów amerykańskich. Jednakże rekord ten osiągnął on na samolocie o napędzie rakietowym, wywindowanym na dużą wysokość przez inną maszynę. „DH 108” wyposażony w zwykły silnik odrzutowy, wzbił się z ziemi na dużą wysokość o własnej mocy.

„DH 108” to bezogonowy samolot o skrzydlach w kształcie strzały, wyposażony w jeden silnik odrzutowy „de Havillanda” typu „Goblin” o mocy 12.000 KM. Skonstruowano go w celach doświadczalnych, aby zdobyć dane potrzebne do zbudowania samolotu pasażerskiego na 32 osoby, o czterech silnikach odrzutowych, rozwijającego szybkość 800 km/godz. Maszynę tą montuje się obecnie w zakładach „de Havillanda”.

Na tymże samym „DH 108” Derry zdobył międzynarodowy rekord szybkości powietrznej w kwietniu, dokonując lotu okrążnego na przestrzen 100 km z prędkością 960 km/godz.

HAROLD SPENCER JONES prof. astronomii

Wielkie obserwatoria indyjskie

W Delhi, w Jaipur, w Ujjain i w Benares znajdują się cztery założone w masywne, murowane urządzenia pomiarowe. Obecnie wartość ich jest już tylko muzealna, ale na zawsze pozostały pomnikami niezwykłego człowieka, jakim był ich twórca, maharadża Jaipuru, Jai Singh II.

WŁADCA — ASTRONOM

Jai Singh urodził się w r. 1686, w tym samym roku, w którym Isaac Newton skończył pracę nad swoimi Princypiami. Panowanie nad obszarem Amber (obecnym Jaipur) objął w r. 1699, na kilka lat przed śmiercią moguskiego cesarza Aurangzeba i założył stolicę tej prowincji, Jaipur. W roku 1719 Jai Sngi został przez cesarza Muhammada Szaha mianowany gubernatorem prowincji Agra, a wkrótce potem także obszaru Malwa. Umra w r. 1743.

Panowanie jego to ponury okres historii Indii, lata anarchii i wojen, ale Jai Sngi był bardziej mężem stanu niż żołnierzem i jego rządy w Jaipur zaznaczyły się dużym rozwitkiem kulturalnym. Na szlakach komunikacyjnych wybudowano liczne karawanseraje, a stolica prowincji stała się ośrodkiem nauki. Jai Singh interesował się specjalnie astronomią i przyswoił sobie gruntowną wiedzę na tym polu. Przeniósł się, że będąc wówczas w użyciu tablice astronomiczne zawierają liczne błędy, postanowił zająć się opracowaniem nowych i ulepszonych. Do pracy tej wziął się bardzo starannie: zebrał i przestudiował wszystkie istniejące wówczas dzieła astronomiczne, hinduskie, muzułmańskie i europejskie, a niektóre z nich jak np. Almagest Ptolomeusza, kazał dla siebie przetłumaczyć. Wysyłał swych współpracowników za granicę celem zebrania wiadomości z dziedziny astronomii i zaprosił do Jaipuru kilku europejskich duchownych, obznajomionych z tymi zagadnieniami.

W r. 1710 (czy też według innych źródeł w 1724) kazał w Delhi wybudować wielkie obserwatorium i zaopatrzyć je w urządzenia własnego pomysłu, opierając się na zasadach, przejętych od astronomów muzułmańskich. W obserwatorium tym Jai Singh pracował przez siedem lat nad przygotowaniem nowego spisu gwiazd. W następnych latach przystąpił do budowy dalszych czterech obserwatoriów: w Jaipur, Ujjain, Benares i Mathura. To ostatnie dziś już nie istnieje, ale inne pozostały.

DŁACZEGO PRZYRZĄDY MUROWANE?

W przedmowie do tablic astronomicznych, przygotowanych pod jego kierunkiem, (tzw. tablicy Muhammada Szacha) Jai Singh wyjaśnia powody, które skłoniły go do przedsięwzięcia budowy wielkich, nieruchomych urządzeń pomiarowych. Singh doszedł do wniosku, że nie da się osiągnąć dostatecznego stopnia dokładności przy pomocy planetolabium i astrolabium, z powodu ich niewielkich rozmiarów, niemożliwości podzielenia ich na minuty, zużywania się i chwiejności osi, ekscentrycznego układu kół i niestałości ich płaszczyzn. Obmyślił zatem urządzenia o wielkich rozmiarach, zrobione z kamienia i wapna, starannie przystosowane do południka i do szerokości geograficznej i dokładnie podzielone na minuty. Urządzenia te miały, jego zdaniem, doskonałą nieruchomość i były zupełnie wolne od tych usterek, których podlegają zwykłe małe, mosiężne instrumenty.

Te wszystkie argumenty, wysunięte na korzyść wielkich urządzeń, są pozornie słuszne, ale tkwi w nich zasadnicza pomyłka. Porównanie współczesnych Jai Singhowi osiągnięć astronomii europejskiej jest bardzo ciekawe. W Europie zwiększenie dokładności badań astronomicznych uzyskiwano używając

wizjerów teleskopowych i stosując noniusze i mikrometry. Zdawano sobie sprawę, że nie da się uniknąć pomyłek, to też nieścisłości te brano w rachubę przy obliczeniach. Duże, nieruchome urządzenia, jakie kazał budować Jai Singh, nie pozwalały na poprawienie błędnego nachylenia i azymutu ani na określenie nieścisłości, skutkiem czego czynione tu obserwacje były systematycznie fałszywe.

W przedmowie do tablic Jai Singha podano do wiadomości, że to on sam zrobil plany trzech głównych urządzeń: Samrat Yantra (Yantra po hindusku znaczy przyrząd), Jai Prakas i Ram Yantra. Pierwszego typu urządzenie znajdują się w Delhi, Jaipur, Ujjain i Benares, drugiego i trzeciego w Delhi i w Jaipur.

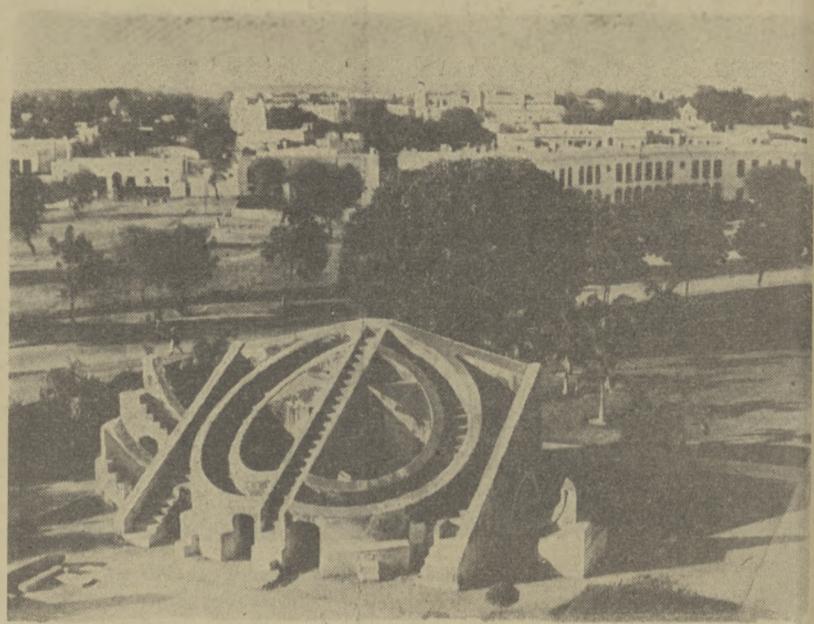
„SAMRAT YANTRA”

Samrat Yantra — „najważniejszy przyrząd” — jest to olbrzymi zegar słoneczny, nastawiony na porównanie dnia z nocą, z masywnym, trójkatnym murowanym gnomonem, który stoi na płaszczyźnie południka i którego przeciwprostokątna jest równoległa do osi ziemi, tak że jego nachylenie do poziomu równa się szerokości geograficznej. W Delhi długość przeciwprostokątnej instrumentu wynosi 39 metrów.

W Jaipur stoją dwa zegary słoneczne, jeden większy od powyżej opisanego, o przeciwprostokątnej długości 53 m; drugi mniejszy. Po obu stronach gnomona rociągają się kwadranty koła, którego środek jest na krawędzi gnomona, równolegle do płaszczyzny równika, a wszystko stoi na murowanej podbudowie. Promień kwadranta zegara słonecznego w Delhi ma 15 m długości. Obie krawędzie kwadranta są podzielone na godziny, minuty i na stopnie. Podziałki te na kwadrantach służą do mierzenia kątów godzin na podstawie położenia cienia gnomona, rzuconego przez słońce albo przez księżyc i odczytać można na nich poziomy czas słoneczny. Ponieważ obie krawędzie zaopatrzone są w podziałkę, zegar ten jest podwójny. Krawędzie gnomona mają dwa szeregi podziałek, z których jeden biegnie od środka dolnej krawędzi kwadranta w góre, a drugi od środka górnej krawędzi kwadranta w dół. Podziałki te służą do mierzenia północnych i południowych odchyлеń słońca, przez obserwację położenia dającego się przesuwać wzduż gnomona żelaznego pręta, kiedy w południe cień jego pada na odpowiednią krawędź kwadranta.

„JAI PRAKAS”

Jai Prakas nazywany najcenniejszym klejnotem wśród tych wszystkich urządzeń, jest to wydrążona półkula, na wklęszej powierzchni której zaznaczono linie azymutów, kąta wysokości, zwrotniki, deklinacje równoleżników i koła znaków zodiaku. Przez urządzenie to przeciagnięte są druty z północy na południe i ze wschodu na zachód. Cień punktów przecięcia się drutów, padając na wklęsłą powierzchnię, wskazuje położenie słońca.



Misra Yantra — „przyrząd złożony” w obserwatorium w Delhi

Położenie innych ciał niebieskich (kąt wysokości i azymut albo deklinację i kąt godziny) można zaobserwować patrząc na ten punkt podziałki, który jest w jednej linii z ciałem niebieskim i z miejscem przecięcia się drutów. Aby umożliwić patrzenie z odpowiedniego miejsca, wycięto w półkuli sześć przejść, a samo urządzenie ma podwójną konstrukcję, tak że przejścia w obu półkulach wzajemnie sobie odpowiadają.

„RAM YANTRA”

Ram Yantra, przyrząd nazwany tak dla uczczenia pamięci Ram Singha, poprednika Jai Singha, składa się z dwóch uzupełniających się budowli o walcowatym kształcie, otwartych u góry. W środku każdej stoł pionowy, okrągły słup tej samej wysokości co budowla. Wysokość murów budowli równa się wewnętrzniem ich promieniowi. W urządzeniu w Delhi wynosi to 7,5 m, podczas gdy średnica słupa równa się tam 1,6 m. Ściany i podłoga budowli zaopatrzone są w podziałkę tangensową dla odczytywania kątów wysokości i azymutów.

By umożliwić obserwację, podzielono podłogę na 30 wycinków o kącie 6° każdy. Podłoga ta opiera się na słupach wysokości 1 m, tak że obserwator może patrzeć od poziomu podłogi. W pokrytych podziałką ścianach budowli są podobne do okien otwory, zaopatrzone z boku w rowki, w których można wsunąć drążek celowniczy. Słup podzielony jest poziomymi pasami o szerokości 6° każdy. Wycinki podłogi i otwory w ścianach w obu budowlach wzajemnie sobie odpowiadają.

„MISRA YANTRA”

Czwarte urządzenie w obserwatorium w Delhi nazywa się Misra Yantra czyli przyrząd złożony. Zbudował ją zapewne Madhu Singh, syn Jai Singha, który odziedziczył po ojcu zamilowanie do nauk ścisłych. Urządzenie to, jedyne w swoim rodzaju, jest bardzo ciekawe i skomplikowane. Środek budowli, tzw. Niyat Chakra jest to centralny gnomon z dwoma zaopatrzonymi w podziałki półkolami po bokach. Półkola te leżą na płaszczyznach nachylonych do płaszczyzny południka Delhi, pod kątem 77°16'Z, 68°34'Z, 68°1'W i 75°54'W i odpowiadają południkom w miejscowościach, których długość geograficzna różni się od długości Delhi o tą właśnie kąt. Zgodnie z tradycją, długości te odpowiadają południkom obserwatoriów w Greenwich, w Zurychu i Notkey w Japonii (gdzie podobno ongiś znajdowało się obserwatorium) oraz w Serichew (mieście położonym na wyspie Pic na Pacyfiku). Wiarogodność tego poglądu jest wątpliwa. Obserwatorium w Greenwich założono co prawda w 1675, a więc co najmniej 35 lat przed powstaniem obserwatorium w Delhi, ale obserwatorium w Zurychu założono dopiero w r. 1759. Nie ma również powodu, dla którego te właśnie miejscowości miałyby być wybrane.

Po obu stronach Niyat Chakra znajdują się połówki zegara słonecznego, nastawione na porównanie dnia z nocą, zbudowane na tych samych zasadach, co duży Samrat Yantra. Na wschodniej ścianie budowli, ustawionej w kierunku południka, znajduje się zaopatrzone w podziałkę półkole, zwane Dakszino Vritti. Używa się go do określenia kąta wysokości ciała niebieskiego, w momencie jego przechodzenia przez południk, patrząc wzduż nitki, trzymanej przez pomocnika, a zaczepionej na środkowym kółku.

Nitkę przesuwa się popy, aż znajdzie się na linii wzroku. Północna ściana Misra Yantra, nachylona do prostopadłej pod kątem 5° naznaczona jest dużym, zaopatrzonym w podziałkę półkolem, którego środek znajduje się u góry. Półkole to nazywa się Karka Rasi Valaya czyli koło znaku Raka. Kiedy słońce znajduje się w znaku Raka, jego południkowa, zenitowa odległość wynosi w Delhi 5°10', tak że słońce świeci wtedy przez krótki czas nad północną ścianą budowli, a cień słupa stojącego w środku podzielonego koła pada na wspomniany wykres.

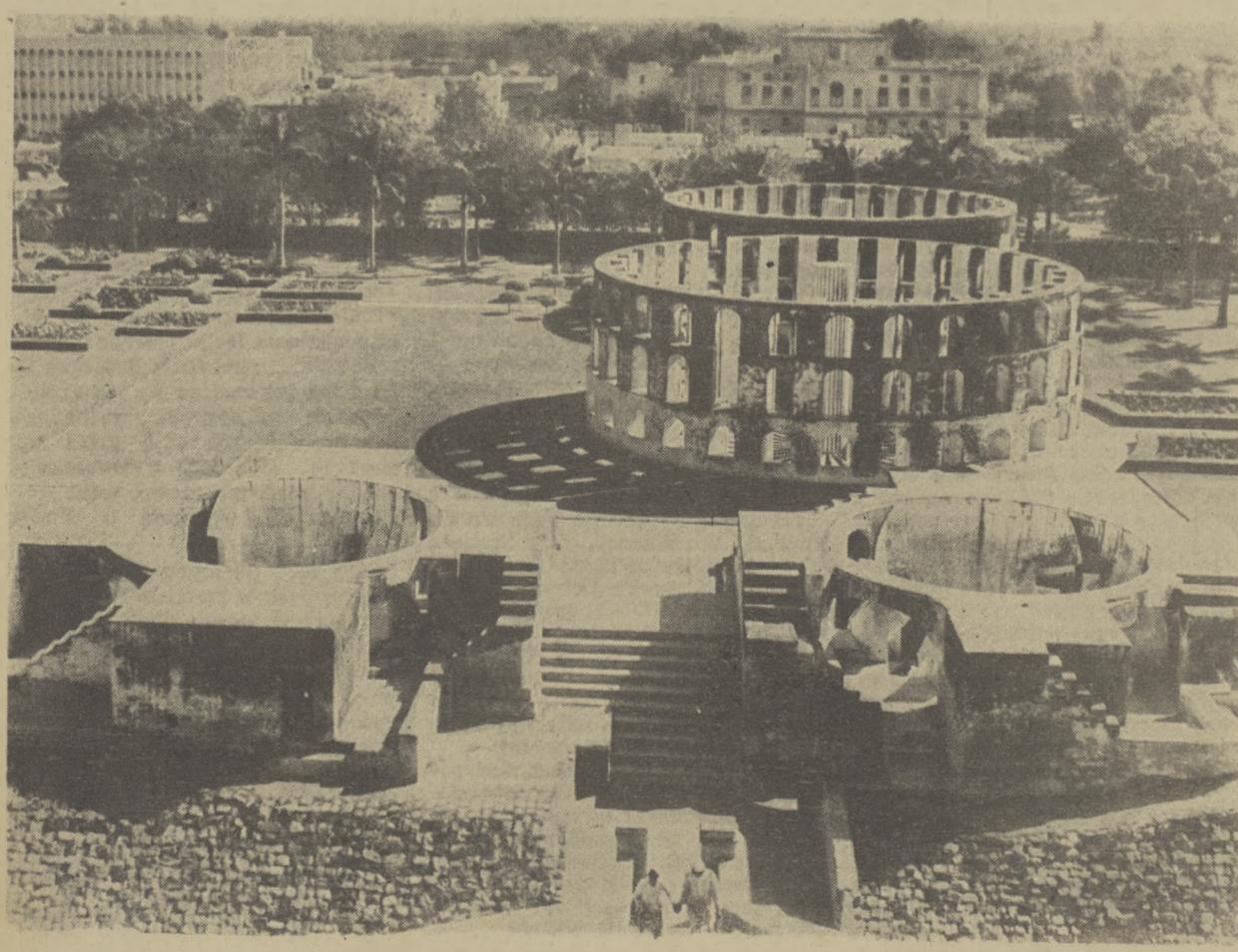
ZRÓDŁA POMYSŁÓW JAI SINGHA

Oprócz opisanych powyżej urządzeń należy wspomnieć o Rasi Valaya Yantra w Jaipur i o Nari Valaya Yantra w Jaipur, w Ujjain i w Benares — z których żadne nie znajduje się w Delhi. Rasi Valaya Yantra, urządzenie owalne, pochodzi zapewne z późniejszej od Jai Singha epoki. Jest to szereg 12-tu zegarów słonecznych, po jednym dla każdego znaku zodiaku. Każdy zegar zbudowany jest tak samo jak Samrat Yantra, z tą różnicą, że gnomony i kwadranty zorientowane są różnorakie. Kwadranty poszczególnych znaków zodiaku leżą na płaszczyźnie ekliptyki, kiedy znak jest na horyzoncie: krawędź gnomona wskazuje wówczas na biegącą ekliptykę, a na urządzeniu można odczytać szerokość i długość położenia słońca. Nari Valaya Yantra, to murowany walec o średnicy m. w. 3m i o poziomej osi, leżącej na płaszczyźnie południka. Oba lata tego waleca są równoległe do płaszczyzny równika i dwie tarcze podzielone na godziny i minuty.

Prace astronomów Jai Singha wybiegają daleko poza linię rozwoju hinduskiej astronomii i nie zaczęły się nic z hinduskiej tradycji. Hindus nie byli na ogół obserwatorami, zwłaszcza jeżeli chodzi o bieg ciał niebieskich. Zajmowali się w tej dziedzinie głównie obliczaniem położenia planet, czasu zaćmień etc., na podstawie reguł i elementów, podanych w uznanych w Indiach dziedzinach naukowych. Jai Singh zdaje się niewiele bezpośrednio korzystał z prac hinduskich astronomów. Czerpał natomiast od Muzułmanów i Arabów, głównie od Ulugh Begi i z prac jego obserwatorium w Samarkandzie. Arabowie odziedziczyli tradycję grecką. Podobnie jak Grecy, ale inaczej niż Hindus, interesowali się sprawdzaniem, poprawianiem i ulepszaniem poprzednio osiągniętych wyników. Jai Singh unowocześniał spisy gwiazd Ulugh Begi, a urządzenie swe projektował na podstawie zasad wykładanych przez astronomów muzułmańskich. Celem jego obserwacji było przede wszystkim skorygowanie i ulepszenie kalendarza łącznie z przewidywaniem zaćmień. Wydaje się dość dziwne, że mimo kontaktu z Europeą tak mało uległy wpływowi nowszych osiągnięć astronomii europejskiej. Należy to po części tłumaczyć faktem, że wybudował obserwatorium w Delhi i był już dobrze posunięty w swych obserwacjach, zanim zapoznał się z tymi osiągnięciami. Jai Singh nie zdolał zatem stworzyć żadnej szkoły badań astronomicznych, a na skutek nieswojek czasów, w jakich żył, ruch w dziedzinie astronomii nie przetrwał na dłużej po śmierci. Nie znaczy to jednak, by jego dzieło nie było zauważalnym wydarzeniem w dziejach hinduskich astronomów.

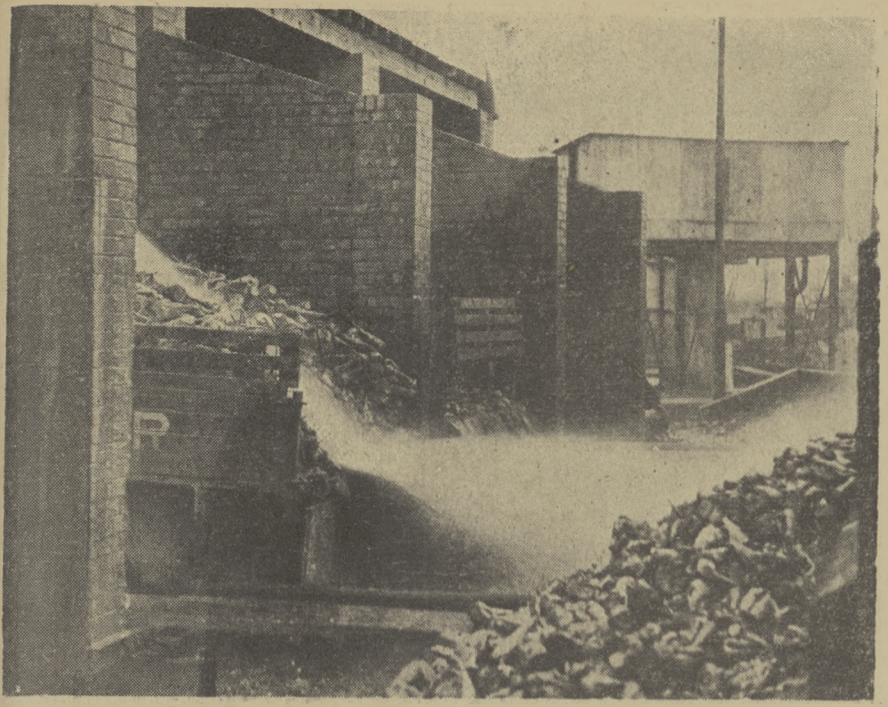


Widok ogólny obserwatorium w Delhi. Od lewej ku prawej: Mury Ram Yantra, Misra Yantra, Samrat Yantra i Jai Prakas

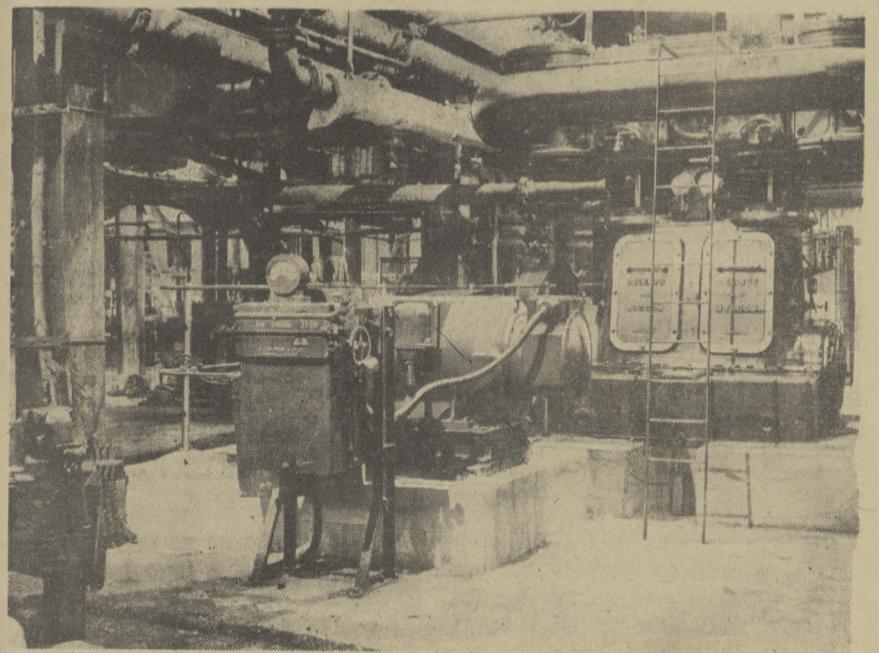


Jai Prakas „klejnot wszystkich urządzeń”

URZĄDZENIA ELEKTRYCZNE W PRODUKCJI CUKRU



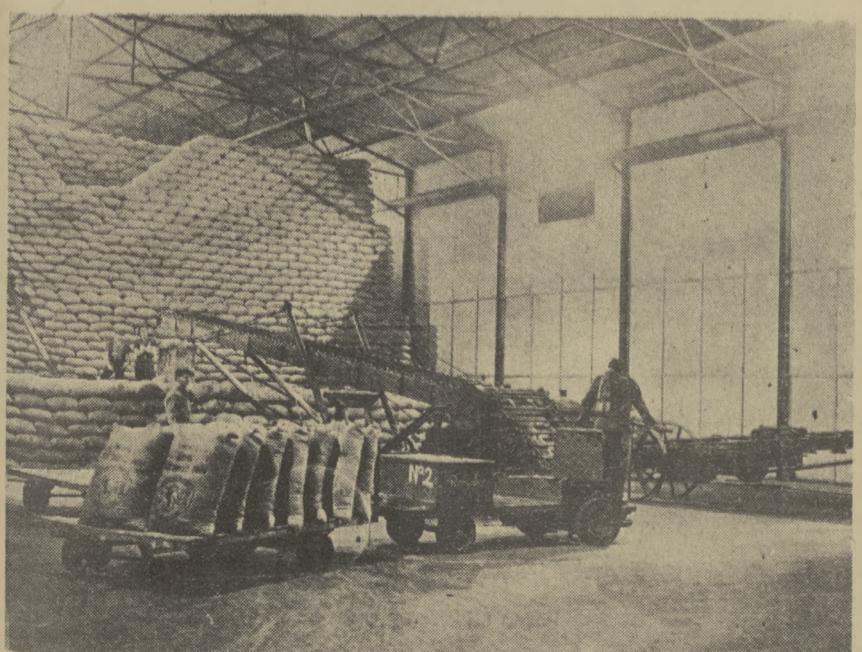
Wyladowywanie buraków przy pomocy silnego strumienia wody.



Fragment urządzeń raffinerii cukru.



Prasy filtracyjne służące do oczyszczania soku buraczanego.



Magazynowanie cukru.

Wydobywanie i rafinowanie cukru z buraków cukrowych jest jedną z tych gałęzi przemysłu, w której procesach potrzeba dużej ilości pary. Wymaga ona produkcji potrzebnej ilości do wytwarzania jej mocy raczej we własnym zakresie i nie powinna polegać na zasilaniu z sieci publicznej. W niektórych starszych cukrowniach w W. Brytanii używano na wielką skalę maszyn parowych do obsługi urządzeń. W miarę jednak wzrostu uznania dla wyższości elektrycznych urządzeń i w miarę coraz lepszego rozumienia potrzeby ekonomicznego użycia ciepła, British Sugar Corporation Ltd. zaczęło stopniowo wymieniać w swoich cukrowniach przestarzałe maszyny parowe na przeciwciśnieniowe, synchronizowane turboprądnice prądu zmiennego.

Zapotrzebowanie elektryczności przez cukrownie jest bardzo nierównomierne. Wyplýwa to stąd, że w czasie kampanii, która trwa od połowy stycznia do lutego lub marca, w zależności od ilości zbioru (w ostatnim sezonie zakończona została na początku stycznia), cukrownie pracują przez 7 dni w tygodniu po 24 godziny na dobę. W ciągu reszty roku wszystkie cukrownie są zamknięte z wyjątkiem warsztatów konserwacyjnych i reperacyjnych, chociaż 7 z nich przeprowadza rafinację surowego cukru, produkowanego przez inne cukrownie, lub też importowanego surowego cukru z Czech lub buraków cukrowych. W czasie marcowego sezonu byłoby rzeczą nieekonomiczną trzymać w ruchu pełni, dlatego w okresie tym używa się rezerwowego zasilania z sieci publicznej.

Sposobność zobaczenia najnowszych urządzeń elektrycznych, zastosowanych w produkcji cukru, była nam dana ostatnio w czasie zwiedzania jednej z największych cukrowni towarzystwa w Cantley, koło Norwich. Jest ona najstarszą cukrownią wymienionego towarzystwa, bowiem otwarta została w 1912 r. — W ciągu ostatnich dwóch lat zostały w niej przeprowadzone duże zmiany i przeprowadza się je w dalszym ciągu w kierunku zainstalowania nowych urządzeń i zrobienia więcej miejsca w istniejących budynkach. Po dalszych przebudowach zakrojonych na dużą skalę, które zostaną ukończone w czasie właśnie zakończenia martwego sezonu, cukrownia ta będzie jedną z najbardziej nowoczesnych. W tej chwili przerabia ona 3000 ton buraków w ciągu każdych 24 godzin. Z ilością tej wydobywa się około 425 ton cukru.

Elektryczność ma pewne zastosowanie nawet jeszcze przed wejściem buraków do cukrowni dla przeróbki. Przed rozładunkiem z każdej dostawy pobiera się próbki. Ilość zanieczyszczeń i wierzchołków zostaje ustalona przez ważenie, mycie, usunięcie wierzchołków i ponowne ważenie. Z każdej próbki wybiera się dziesięć średniej wielkości buraków, a delikatną miążgę otrzymaną przez ich zgniecenie miesza się następnie i bada co do zawartości cukru. Cukrownia kupuje czyste buraki, biorąc za normę 15% zawartości cukru. Hodowca otrzymuje 0,025 funta szterlinga za tonę od każdego 0,1% powyżej normy.

ROZŁADOWYWANIE ZA POMOCĄ WODY

Aby cukrownia mogła przerabiać 3000 ton na dobę, wystarczającą ilość buraków musi być dostarczona w ciągu każdego dnia od poniedziałku do soboty transportem drogowym, kolejowym lub rzecznym. Dostawy rozładowywane są z samochodów ciężarowych i wagonów kolejowych przy użyciu wodnych monitorów, zaopatrywanych przez elektrycznie poruszoną pompę. Rozładowywanie galarów i wagonów odbywa się przy użyciu czterech 2-tonowych żurawi chwytowych. Buraki składowane są w magazynach i stamtąd pobierane w miarę potrzeby. Mogą one być także bezpośrednio myte w betonowych kanałach lub rynnach spieliakowych, skąd strumień wody wytwarzany przez pompę 120 KM o napędzie elektrycznym niosą je do punktu centralnego.

Po wstępny płukaniu w przepływającej ciepłej wodzie, buraki przechodzą do głównej płózki, w której obracające się łożatki dokładnie przewracają je w kałużach z wodą. Ziemia itp. usunięta w czasie płukania wypompowywana jest na sąsiadujące z cukrownią bagna. Wyobrażenie o ilości ziemi wydobytej w ten sposób daje fakt, że w ciągu dwunastu ostatnich lat obszar o powierzchni 12,1 hektara został nadbudowany o 4,27 m.

Po procesie płukania przenosi się buraki przez przenośnik wstrząsany i podnośnik kubowy do zbiornika, umieszczonego w górnej części budynku. Następnie spadają one pod wpływem własnego ciężaru na elektryczną wagę.

Zwolnione z dna wagi, buraki roznoszą się do maszyn tnących, w których zebate ostrza, umocowane na obracającej się w pozomie okrągłej tarczy, tną je na wąskie około 0,317 cm szerokie i 0,159 cm grube paszki, zwane krajanką. Dźwig przenosi krajankę do kądzia wyparzającej celem przygotowania ich do zgniecenia w prasie. Sok wydobyty tym sposobem przedstawia około 50 proc. całkowitej wagi buraków i zawiera około połowę uzyskiwanego cukru.

Reszta cukru wydobywana jest drogą dyfuzji. Miążgę przepuszcza się przez pięć baterii, z których każda złożona jest z jedenastu pionowych cylindrów lub cel dyfuzyjnych o pojemności około 4 ton krajanki każda. Zasadniczo miążga przechodzi przez dziewięć naczyń. Jedno stale jest odróżniane ze zużytej krajanki, a jedno stale napełniane, świeżą. Clepla woda doprowadzona do górnej części pierwszego z cylindrów zabiiera pewną ilość cukru. Jest ona następnie usunięta z dna cylindra i przechodzi do następnego cylindra, gdzie zabiera ponownie cukier itd., aż przejdzie przez wszystkie dziewięć cylindrów. Łącznie włączone w celu dyfuzyjne zapobiegają ścisłemu gromadzeniu się buraków na dnie. Zużytą krajankę po usunięciu z dna cel dyfuzyjnych pompuje się do pionowych pras, gdzie nadwyżka wilgoci zostaje wygnieciona

Następnie suszy się ją w dużych obrotowych suszarkach.

CZYSZCZENIE I FILTROWANIE

Do soku zawierającego cukier dodaje się wapno niegaszone, aby ułatwić usunięcie zanieczyszczeń. Po wykonaniu swego zadania wapno to zostaje stracone przedmuchiwaniem dwutlenkiem węgla (CO_2), wytwarzanym w piecu do wypalania wapna niegaszonego. Następnie usuwa się je w hydraulicznie poruszanych prasach filtracyjnych, nawadnia i pompuje do dół osadowych, znajdujących się w pobliżu cukrowni. Może ono być użyte w rolnictwie.

Po drugim procesie karbonizacji i dalszym filtrowaniu z dodaniem — jeżeli jest zbytnio zasadowym — dwutlenku siarki (SO_2), sok stęszany jest przez kolejne gotowanie w wyparce czterokrotnie resultatoowej. Wyparka nagrzewana jest parą, wyrzuconą przez turbiny i inne maszyny o napędzie parowym. Parę dopuszcza się pod ciśnieniem 2,1 kg na cm kw. do pierwszego naczynia. Opuszcza je pod ciśnieniem 1,3 kg na cm kw., przechodząc do następnego naczynia itd. Ostatnie naczynie pracuje przy lekkim podciśnieniu. Z wyparkiem sok przechodzi do masywnie izolowanych garów próżniowych, ogrzewanych parą przenikającą z wyparkiem, gdzie następuje krystalizacja.

Okienna kontrolne w garach próżniowych (typu piownego) umożliwiają obserwację procesu gotowania. Gęsta brązowa, wiskoza ciecz, która wypływa z garów próżniowych, nazywa się cukrzycą. Magazynuje się ją w ogrzewanych miesiadłach cukrzycowych, do czasu dalszej przeróbki. Następnie przechodzi ona do oddzielaczy wirówkowych, które wirują z szybkością 1000 obrotów na minutę. Posiadają one stalowe, dziurkowane kosze, wyłożone delikatnie dziurkowaną, miedzianą osłoną. Melasa (nieskrytalizowany cukier), przechodzi przez miedzianą osłonę, pozostawiając wewnątrz kryształki cukru. Doprowadzona ciepła woda usuwa ostatnie ślady brązowej melasy i w rezultacie otrzymujemy w koszu biały, krystaliczny cukier. Dalszy cukier oddzielany jest przez powtórzenie procesu gotowania, a końcową melasę sprzedaje się do wyrobu drożdży i alkoholu.

GRANULACJA I PAKOWANIE

Po opuszczeniu oddzielaczy wirówkowych, kryształki cukru przechodzą do maszyny z dużym bębmem obrotowym, zwanej granulatorem, która suszy cukier i specjalnymi ostrzami rozbija większe bryły. Końcowy produkt — cukier granulowany (jedyny rodzaj robiony w tej cukrowni), zostaje złożony w magazynach, gdzie oczekuje na pakowanie w torby lub worki. Od chwili wejścia buraków do cukrowni do chwili złożenia cukru w skladzie celnym upływa tylko 18 godzin.

Aby dostarczyć 37000 kilowatgodzin, zużywanych codziennie w czasie właśnie zakończonej kampanii, zostały założone dwie (2250 kilowat- (0,8 spółczynnik mocy), 400 volt, trzy-fazowe, 50 okresów) turbo-prądnice prądu zmiennego, typu przeciwciśnieniowego. Do tej chwili były one pędzone na zmianę, ale w przeszły roku obydwie będą potrzebne równocześnie, aby podołać zwiększonemu obciążeniu, które osiągnie 2500 kilowatów. Zwiększenie obciążenia spowodowane będzie zelektryfikowaniem pozostałych urządzeń, które posiadają napędy parowe o mocy 1300 KM. Należy tutaj wziąć pod uwagę główny, płózckarnia i suszarki miazgi. Na wypadek dalszej rozbudowy, pozostało w środku maszynowni miejsce dla założenia trzeciej turboprądnicy, gdyby zaistniała potrzeba.

SIŁOWNIA PAROWA

Para potrzebna do uzyskania mocy napędowych oraz dla procesów przetwórczych, dostarczana jest przez dziewięć kotłów z paleniskami o rusztowaniach lańcuchowych, działającymi pod ciśnieniem i kontrolowanymi automatycznie. Cztery z tych kotłów pracują pod ciśnieniem 15 kg na cm kw. i dostarczają parę do turboprądnic. Pozostałe dostarczają parę do innych parowych urządzeń i procesów przetwórczych, pod ciśnieniem 10,5 i 7 kg na cm kw. zależnie od potrzeby.

Do kontroli rozdziału na całą cukrownię służy dwudziestopięciopolowa tablica rozdzielcza. Jest ona 3,3 m wysoka i 27,4 m dłuża włącznie z dwoma trzymetrowymi sekcjami, ustawionymi pod kątem prostym na obydwoch jej końcach. Główny przełącznik przełączający 5000 amperów i jest największym przełącznikiem typu powietrzno-przerywanego, zrobionego przez English Electric Co. Ltd. Inne przełączniki mają pojemność 600 i 850 amperów. Wszystkie poszczególne cele z przełącznikami są bardzo zgęszczone.

Dzielony układ tablicy rozdzielczej, który został przyjęty, obejmuje trzy pola dla prądnic, jedno dla rezerwowego zasilania z Norwich Corporation Electricity Department i pozostałe dla różnych działów cukrowni.

Tablicę rozdzielczą obsługuje się na odległość, z urządzeniem umieszczonym w centrum prądnicy. Kołownik regulacyjny kontroluje pola prądnicy. Synchronizacja przeprowadzana jest na osobnej tablicy. Dla rozdziału silnego prądu (około 8000 amperów) przewidziane są pręty miedziane 15.2×0.63 cm, cztery na fazę. Pręty te są umocowane na masywnych, drewnianych wspornikach ponizej tablicy rozdzielczej. Wszystkie urządzenia zasilające z głównej tablicy są wyposażone w zabezpieczenie przeciw upływu do ziemi, a wszystkie przewody do motorów o mocy do 60 KM izolują się pyrotenaksem.

Standardowy angielski, kombinowany przełącznik bezpośrednikowo-trybowy został użyty, aby zwiększyć ilość pól dla miejscowościowych ośrodków rozdziałowych, znajdujących się na terenie cukrowni. Niektóre z motorów są znacznej wielkości. Przeciętnie mają 100 i 200 KM. Cukrownia ta posiada także kilka maszyn wysoko-obrotowych, nisko-prądowych. Mają one duży zasięg, szczególnie jeżeli chodzi o zapuszczanie, zwiększenie obrotów, wydajność i taniość. „Electrical Review”.



W SŁUŻBIE KARTOGRAFII MORSKIEJ



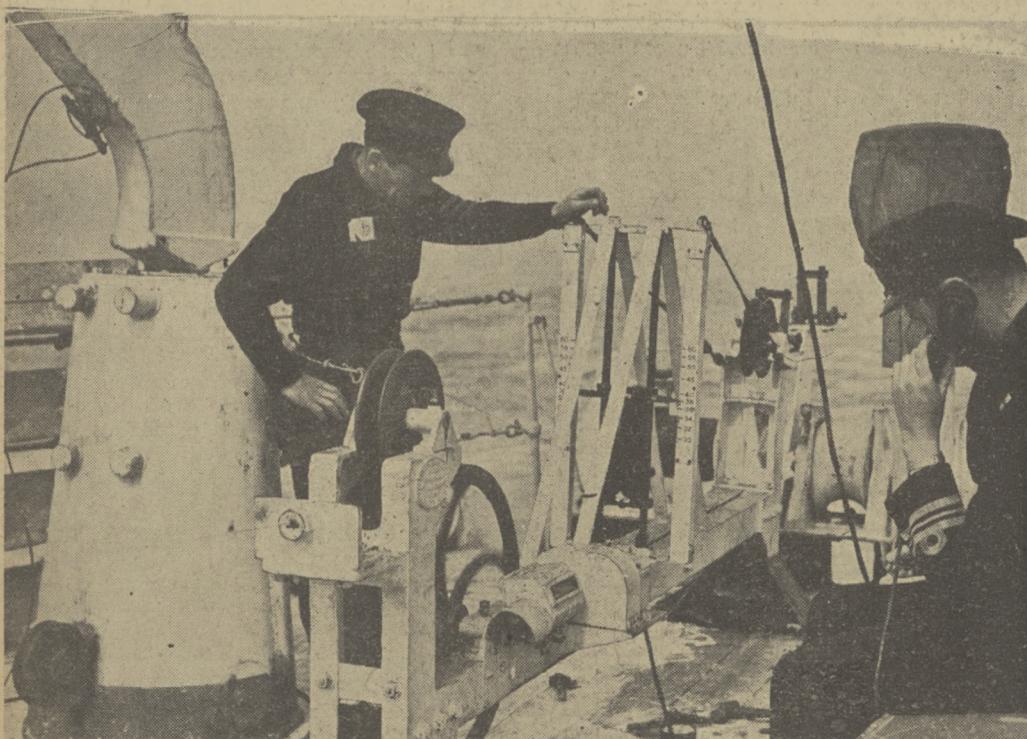
Boja kierunkowa spuszczona na morze ze statku kartograficznego JKM „Sharpshooter”.

BRYTYJSKIE mapy morskie są niezwykle popularne na całym świecie. Wydaje się je w nakładzie $2\frac{1}{4}$ mil. rocznie. Z tego 1 mil. 800 tys. sprzedano w ubiegłym roku. Cieszą się one wielkim popytem, przede wszystkim ze względu na swą wielką dokładność. Admiralicja wprowadziła ostatnio do nich pewną innowację, która wyjdzie na korzyść nawigatorów tak z wojennej jak i z handlowej marynarki. Oóż wydaje się obecnie mapy barwne. Innowację tę zawdzięczają marynarze kartograficznemu insytuowi admiralicji w Taun'on, posiadającemu jedne z największych i najnowocześniejszych na świecie maszyn litograficznych.

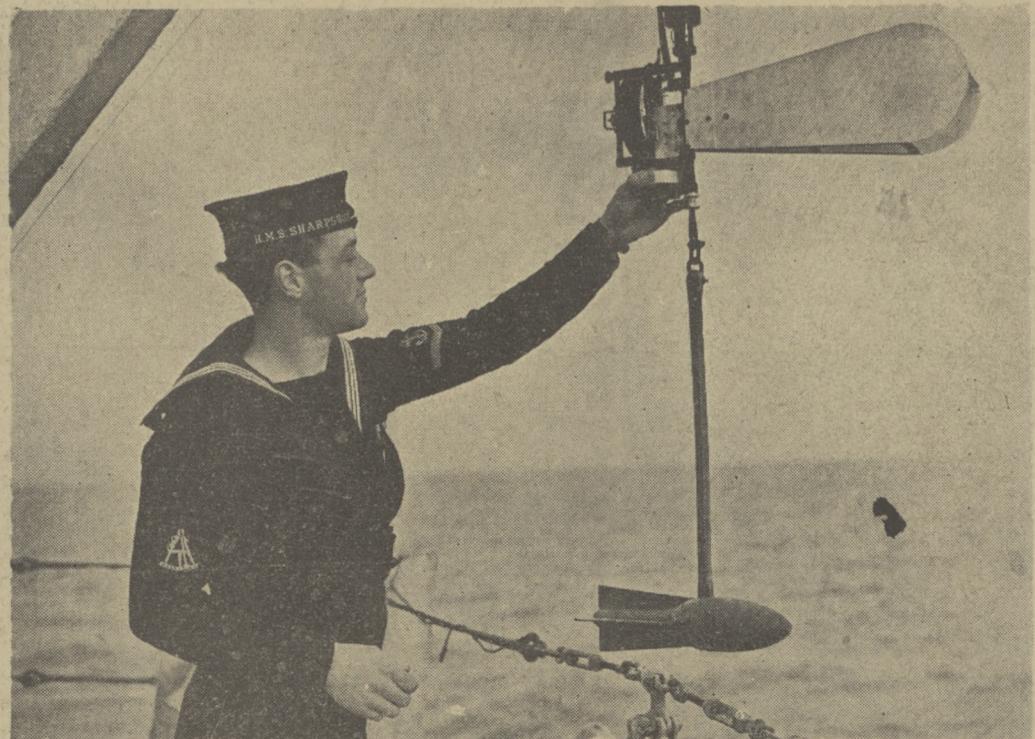
W przeciwieństwie do map lądu, — bez których można ostatecznie podróżować po ziemi — mapy morza stanowią sprzęt, bez którego statki nie mogą wypływać na rejsy. Około 180 lat temu, istniało w ogóle zaledwie 200—300 map morskich, dzisiaj jest ich 4000, wydanych przez admiralicję.

W ciągu około 100 lat marynarka królewska skartografoała przeszło połowę obszaru mórz i wybrzeży świata w skali 2,5 lub 1,25 cm na milę (1,6 km). W większej skali sporządzono mapy portów i wejść do nich. Całą tej pracy dokonywało zazwyczaj zaledwie 50 oficerów-kartografów, rozmieszczonych na 8 statkach. Wielkie są zasługi tych ludzi. Prace swe wykonywali z ogromną dokładnością, co po dziś dzień jest miernikiem jakości ich map.

Urzędy hydrograficzne szeregu czolowych państw morskich od wielu lat wymieniają między sobą informacje, dzięki czemu każdy kraj może wydawać mapy i objaśnienia do nich, sporządzone na podstawie wszelkotypowych źródeł. Przynosi to naturalnie korzyści handlowi światowemu. Zamieszczone obok fotografie zostały wykonane ostatnio w Insyтуcie Hydrograficznym w Cricklewood (Londyn) i w Taun'on (Somerset). Zdjęcia morskie zrobiono na statku J. K. M. „Sharpshooter”. Pokazują one kilka fragmentów prac nad produkcją słynnych na całym świecie map admiralicji.



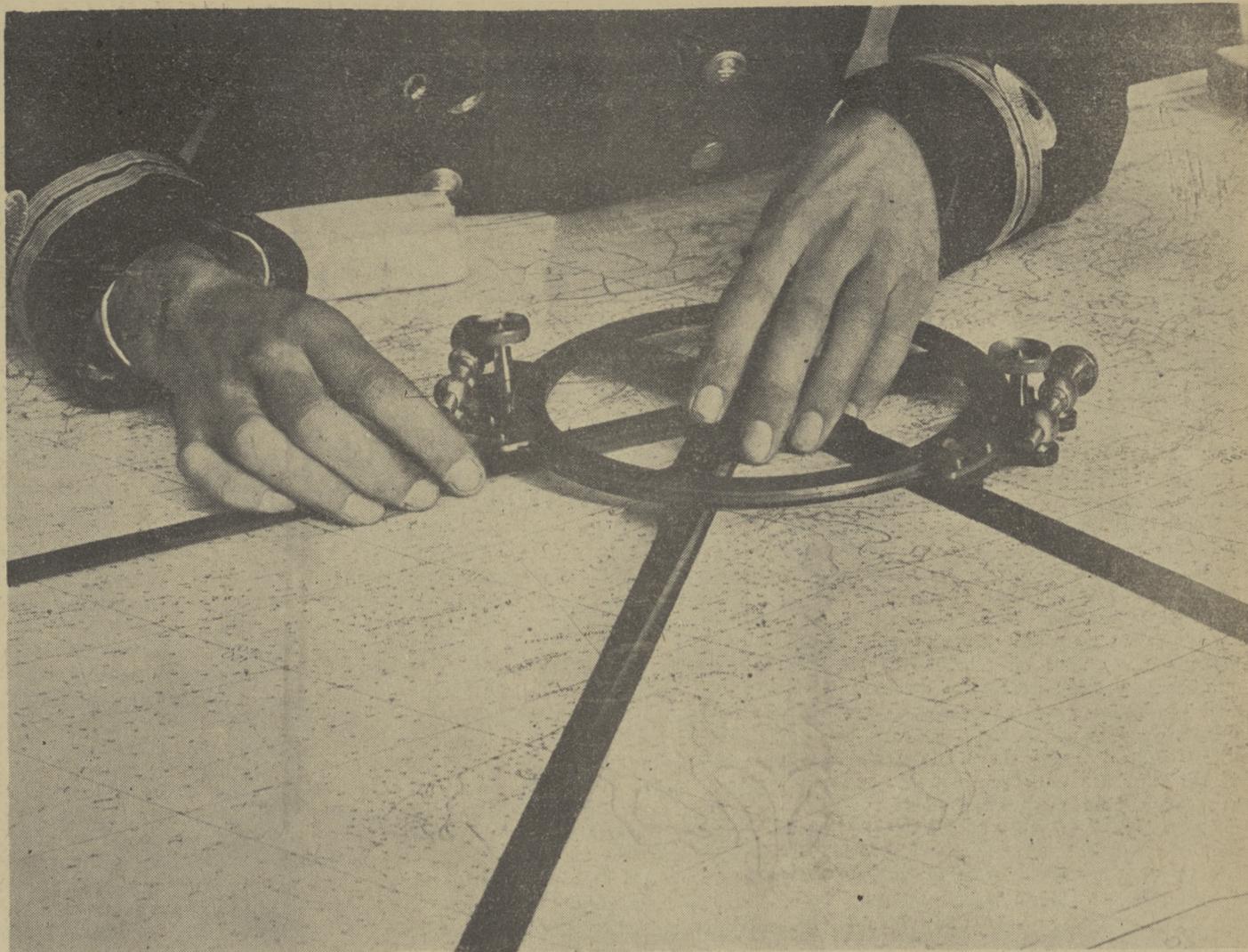
Opuszczanie sondy głębinowej w czasie pomiarów morskich.



Przyrząd Eckmana do sporządzania pomiarów prądów morskich.



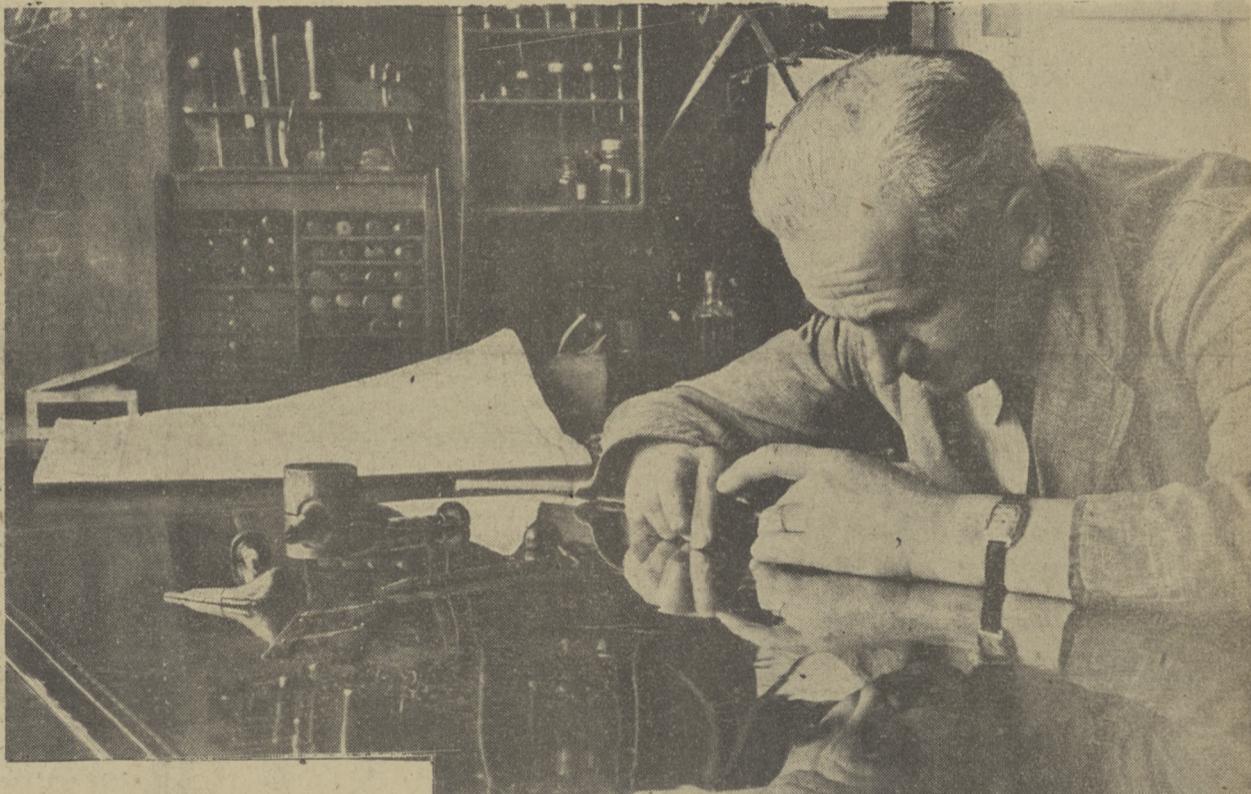
Kapitan statku „Sharpshooter” omawia wyniki dokonanych przez siebie pomiarów na konferencji kartografów w instytucie kartograficznym w Cicklewood.



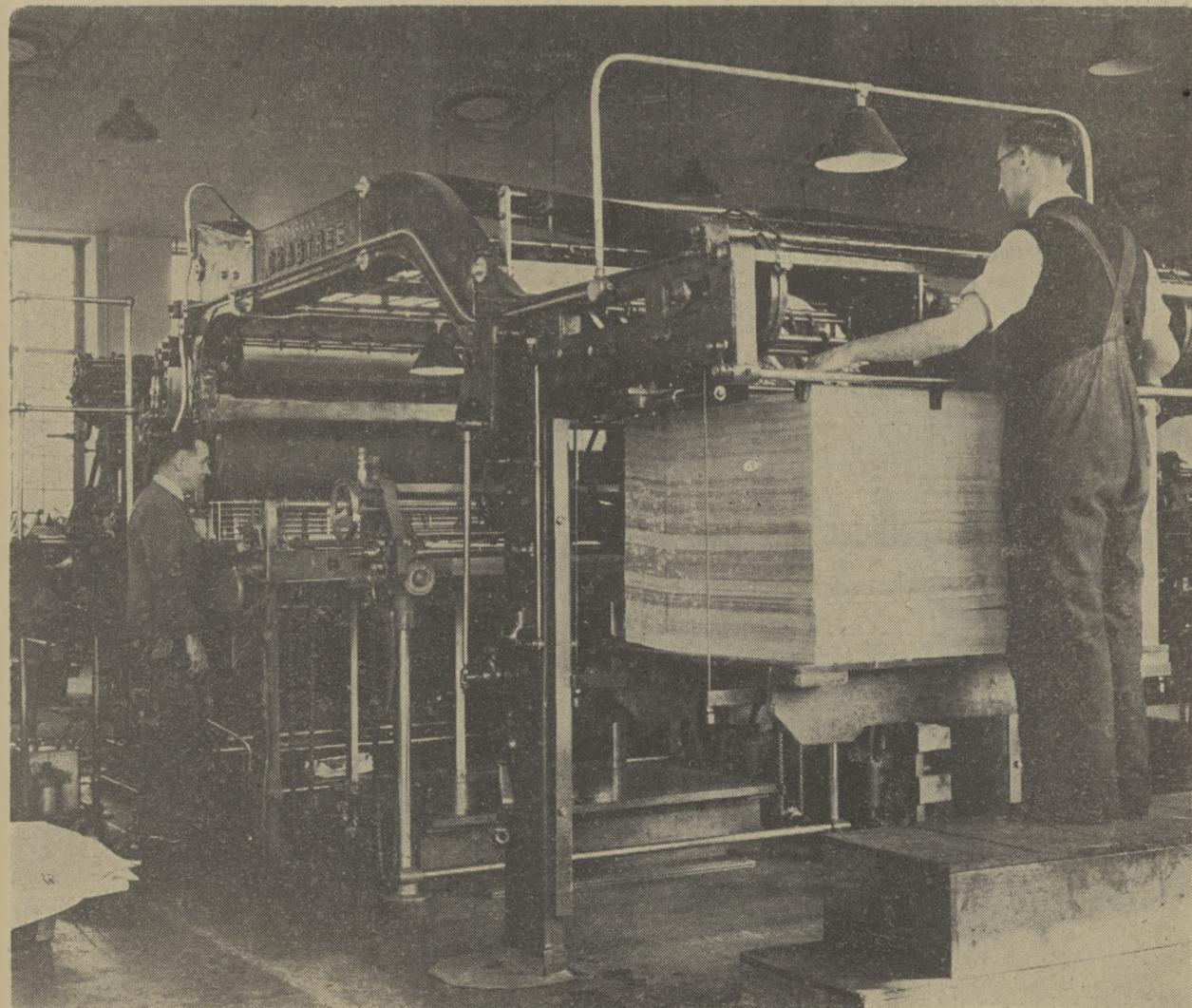
Określanie pozycji statku przy pomocy sekstantu.



U góry: Początkowe prace kartograficzne, wykonywane na statku na podstawie pomiarów morskich.



Na prawo: Grawer Instytutu kartograficznego w Tounton wykonać mleczaną matrycę mapy.



Maszyna offsetowa, drukująca 4000 map na godzinę. Mapy wykonane są techniką dwukolorową.



Archiwum map w Instytucie w Pricklewood.

DILYS POWELL

„OLIVER TWIST”

„Oliver Twist”, który został właśnie sfilmowany w W. Brytanii, jest jedną z najbardziej obrazowych powieści Dickensa. Mądrym zatem posunięciem było wybranie jednej z jego wcześniejszych prac na następny film po „Great Expectations” (Wielkie oczekiwania), który oglądaliśmy na ekranach brytyjskich niemal 1½ roku temu. „Great Expectations” (wykonany przez ten sam zespół, który obecnie nakręca „Olivera Twista”), przedstawiał mniejsze trudności dla reżysera niżby to miało miejsce z monumentalnymi dziełami Dickensa z ostatniego okresu jego twórczości, jak np. („Bleak House” lub „Our Mutual Friend”, z niezmiernie powikłaną intrygą i skomplikowanymi charakterami głównych bohaterów. Spośród powieści Dickensa „Great Expectations” jest niezwykle prosta pod względem akcji i ujęcia. Nie jest również tak bogata w dziwaczne typy, które są najbardziej charakterystycznym rysem twórczości autora. W „Oliverze Twiscie” wątek rwie się i gubi (jest to mimo wszystko druga powieść autora, napisana kiedy miał on zaledwie 25 lat i zanim jeszcze potrafił umiejętnie opanować i powielać różnorodne wątki powieści, do czego doszedł dopiero w późniejszych latach), ale jej główna akcja jest całkiem prosta. Dickens sam wyraził to w następujących słowach: „wykazać, że zasady Dobra przetrwają mimo wszelkich przeciwności”. I ta myśl autora przejawia się nie tyle w ekscentrycznościach i fantazjach bohaterów (jak np. w „Martin Chuzzlewit” czy „Nicholas Nickleby”) ile w bezlitosnym i ironijnym zobrazowaniu okrucieństw człowieka w stosunku do człowieka.

TRUDNOŚCI WYBORU

Duża część narracyjnej fabuły „Olivera Twista” — w każdym razie wcześniejsze epizody — może być przeniesiona prawie bezpośrednio na ekran: ponury przytulek, sklep przedsiębiorcy pogrzebowego, meliny złodziejskie, gdzie Fagin poucza swych młodych adeptów-lotryzków. Międzyto cała jeszcze treść pozostaje do rozwiązania. „Oliver Twist” może przedstawić względnie prosty układ zdarzeń i typów, ale powieść odznacza się ogromnym bogactwem, różnorodnością epizodów, nadmiarem szczegółowych opisów w akcji i dialogu. Kiedy mniej więcej rok temu „Nicholas Nickleby” był filmowany w W. Brytanii, efekt okazał się niepomyślny na skutek



Oliver Twist (John H. Davies) patrzy urzeczony, jak Fagin (Alec Guinness) uczy swych adeptów kradzieży zegarka

usiłowań pomieszczenia wszystkiego w obrazie. W chłubnym zamiarze nie pominięcia żadnej ze sławnych, komicznych i satyrycznych postaci Dickensa, pokazano widzowi p. Mantalini i panią Squeers, Kenwigsów i Crummlesów, a następnie również szybko przeprowadzono ich z ekranu, zanim ktokolwiek mógł rozpoznać ich jako takich. Jeśli chodzi o początkowe etapy „Olivera Twista”, istnieje pewne niebezpieczeństwo popełnienia tego samego błędu. Za mało mamy czasu, by docenić w pełni wstępnią postać Bumble'a, a sylwetki przedsiębiorcy pogrzebowego Sowerby'ego, jego żony i czeladnika muszą być z konieczności potraktowane jeszcze bardziej fragmentarycznie. Jednakowoż z taką umiejętnością wybrano poszczególne zdarzenia i posłużono się nimi dla podkreślenia charakterystycznych cech bohatera, że widzowie mogli nawet w tak krótkim okresie wyrobić sobie pewien sąd o ludziach, z których biedny Oliver miał do czynienia. A sam Oliver jest bardzo żywo i plastycznie oddany. Gra go dziewięcioletni chłopczyk, który po raz pierwszy wystąpił przed obiektywem: John Howard Davies, smukłe, jasnowłosie dziecko, o delikatnej twarzyczce, obdarzone nadzwyczaj uroczym i rozbrajającym uśmiechem. Jego szczerej i pozbawionej afekcji grze zawdzięcza się pełne najgłębszego uczucia momenty filmu. Niejeden z nas pamięta głęboko wzruszającą scenę, kiedy chłopiec od maleńkości źle traktowany, po raz pierwszy styka się z dobocią ludzką i jego pełne ufnego szczęścia spojrzenie, kiedy zarzuca ramiona na szyję starej gospodyni, która opiekuje się nim w domu Mr. Brownlowa.

TŁO SPOŁECZNE

Jednakże w „Oliverze Twiscie” najważniejszą rzeczą nie są proste dzieje człowieka — historia chłopca urodzonego i wychowanego w przytulku, wpłatanego bez własnej winy w zbrodnice powikłania, którego ratuje wrodczona dobroć — lecz podłoż spłoczeń. W swej pierwszej powieści „The Pickwick Papers” (Klub Pickwicka) Dickens postawił sobie za cel pobudzenie czytelników do śmiechu, wytykając słabości ludzkiego charakteru. W drugiej „Oliver Twist” obrął sobie za zadanie piętnowanie okrucieństwa i niesprawiedliwości. Ponieważ jednak okrucieństwo i niesprawiedliwość muszą mieć ludzkie oblicze, aby przemówić do czytelnika, autor ześrodkował najbardziej odrażające cechy na pewnych jednostkach. Zakrywający Bumble, jest wzorem drobnego urzędnika, brutalny, który dodaje sobie odwagi złym traktowaniem bezbronnych, ale do swych zwierzchników odnosi się z obmierzą stłużalcością. Morderca Sikes jest symbolem bezprawia, Fagin, paser skradzionych przedmiotów, jest człowiekiem żerującym na ludzkiej nędzy. Ale warto stwierdzić, że przynajmniej w pierwszej części powieści największą pasję Dickensa wzbudza sama instytucja raczej niż poszczególny człowiek. Dickens atakuje angielskie prawo ubogich z początku XIX w., nawet wówczas, kiedy zdaje się, że odmalowuje jedynie swoją nienawiść do pozbawionej serca matrony w przytulku, lub do przełożonego, dozorującego biedaków w czasie obiadu.

Ten reformatorski zapal Dickensa silnie uwydatnia się w pierwszej części nowego filmu. Dyrektor David Lean — jeden z najwybitniejszych ludzi młodej szkoły — sfilmował pierwsze rozdziały powieści w cieniu murów więziennych, a reżyser John Bryan i operator Guy Green wyrazili tę jego wizję powieści Dickensa w efektownych światłocieńcach, w których lekliwie postać młodego Olivera występuje ze wzruszającą ostrosią. Prawdziwie też dickensowską ironię widzimy w kontrastach, z jakimi film maluje przytulek: dobrze odżywionych urzędników i głodujące dzieci; wymuskanych członków rady nadzorczej, którzy wyrażają swoje oburzenie na

zbytek, w jakim biedni żyją i kobiety z przytułku harujące jak zwierzęta w parze i halasie pralni. Dickens w swych dziecięcych i młodzieżowych latach śledził pierwsze, nieporadne wysiłki społeczeństwa, chcącego przyjść z pomocą nieszczęśliwym. Anglia za jego życia, pomimo materialnego dobrobytu i intelektualnych osiągnięć, rozpoczęła dopiero walkę o przełamanie tradycji bezlitosnego prawa karnego, a Dickens, również wielki reformator jak powieściopisarz, wywarł potężny wpływ na bardziej humanitarne traktowanie biednych i upośledzonych. Nowy film „Oliver Twist” przypomina nam, że takim jednostkom jak Dickens zawdzięczamy w niemalże mierze to, iż Anglia stała się z czasem plonerką na polu opieki społecznej.

EGZOTYKA DAWNEGO LONDYNU

Film „Oliver Twist” odtwarza ze szczególną siłą niespokojny, różnorodny i pełen życia Londyn, o którym Dickens pisał. Istotnie najlepsze sceny filmu to te, które wstrząsają widownią przez gwałtowne kontrasty: dobrobytu i nędzy, cnoty i nędzkiego występu, z jakimi spotykano się w Londynie na początku XIX wieku. Powodzenie filmu w znacznej mierze zawdzięcza się znakomitej grze aktorów i świetnej charakteryzacji Aleca Guinnesa jako Fagina, wschodzącej gwiazdy londyńskiej sceny i ekranu. Nie należy zapominać tu również o pracy operatora.

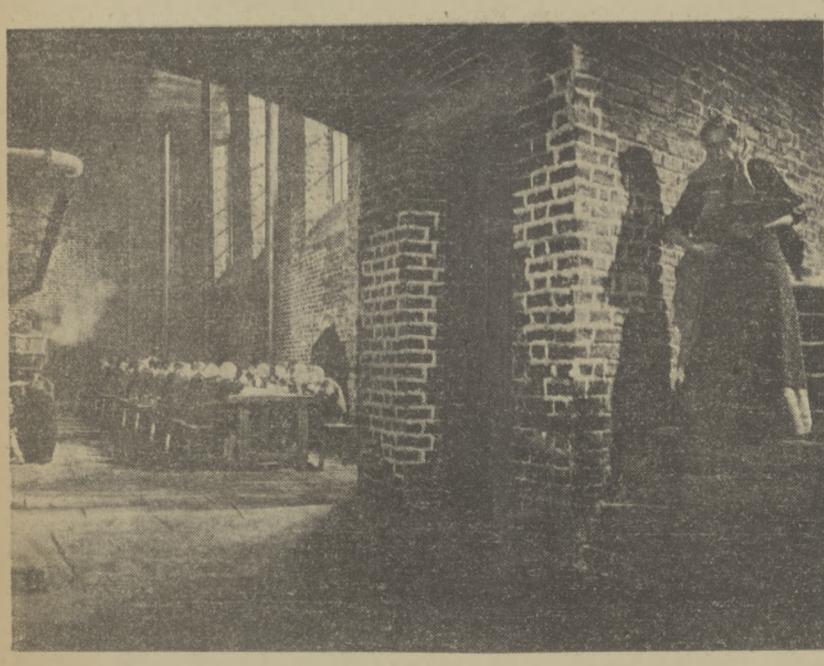
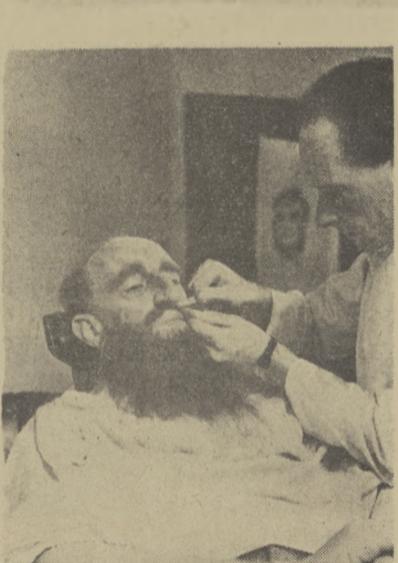
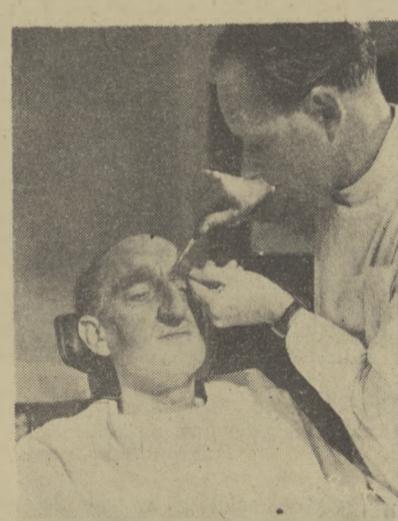
Wszystkie sceny przedstawiające świat ulicy są niezmiernie żywe i pełne ruchu, co osiągnięto przez zręczny montaż. Jeśli chodzi o późniejsze rozdziały powieści, uproszczono nieco akcje i ciasnobój dickensowskie akcenty wstydu i odraży, pomijając tą straszliwą scenę, kiedy Fagin w celu skazanych oczekuje na szubienicę, na którą posiąga już tyłu swoich towarzyszy. Nie złażdżono jednakże sceny końca Sikesa, zaszczeratego na śmierć przez prawo i tłum. Mimo to w scenie, w której po zamordowaniu Nancy, prześladują go męczące widziałka umiejscowione zestawienie zbliżeń i reminiscencji z przeszłości daje jednak wrażenie, że zbrodniarz żałuje swojego czynu — co nie było zamiarem Dickensa.

FILM NIECO CHŁODNY

Można by zarzucić, że film ten jest niemal zanadto dokładny. Jest tu cała powieść (z pewnymi zmianami w pełni usprawiedliwionymi przez wymagania kinematografii); są tu najważniejsze typy; jest oburzające na okrucieństwo i nieczułość. Trochę brak jednak owego ciepła, jakim przepojona była twórczość Dickensa. Pomimo wzruszającej gry młodego Davisa w roli Oliviera, pomimo wspaniałych scen świata ulicy, „Oliver Twist” jest miejscami filmem nieco chłodnym. Bezsprzecznie obraz jest pięknie wykonany, ale tu i ówdzie brakuje tego wszechstronnego, dickensowskiego ujęcia ludzkiej natury. Niejednemu krytykowi ta wyda się nieco przesadzona — ale jeśli chodzi o tak dobry film, krytyk musi być skrupulatny.

Bowiem pomimo wszystko, co zostało tu powiedziane, jest to sztuka wyjątkowej wartości. Realizacją jej kierował człowiek, który posiadał wyczucie i zrozumienie dickensowskiego światlo-cienia. Role odegrali aktorzy troskliwie dobrani, zdolni odtworzyć gigantyczne postacie wyobraźni Dickensa. Przed wspaniałym „Oliverem Twist” jest wspaniale sfilmowany tzn. w sześciu obrazów znakomicie oddaje bohaterów i akcję powieści. Zawdzięcza to mależ w znacznej mierze reżyserowi Johnowi Bryan (który filmował również „Great Expectations”). Odpowiednim tłem jest również muzyka Sir Arnolda Baxa, oficjalnego kapelmistrza królewskiego. Jego dyskretne podkreślenie akcji i nastroju przyczynia się znacznie do powodzenia tego obrazu, który może się mierzyć z najlepszymi filmami Europy i Ameryki.

ALEC GUINNESS ZAMIENIA SIĘ W FAGINA



Przytulek, w którym Oliver Twist zaczyna życie, jest oddany z przejmującym realizmem.

Pan Corney (Mary Clare) bije męża p. Bumble (Francis L. Sullivan) w pełnej humoru scenie filmu „Oliver Twist”

ALEKSANDER BARON

„Z MIASTA I OD PŁUGA”

Aleksander Baron, z którego pierwszej powieści zamieszczały wyjatki poniżej, ma obecnie 30 lat. Mając 17 lat, rozpoczął swoją karierę życiową jako kancelista, lecz w dwa lata później przerzucił się na dziennikarstwo. Służbę wojskową w latach 1910/46 odbyła w piechocie na Sycylii i w południowych Włoszech a od rozpoczęcia inwazji — na froncie zachodnio-europejskim. Po zakończeniu wojny był kapralem pułku królewskiego. Obecnie studiuje technikę pisania sztuk scenicznych i pracuje nad drugą powieścią.

NOWE książki na tematy wojenne — powieści, nowele, opisy dokumentarne, czy też siedzia strategiczne — ukazują się co tydzień nakładem różnych brytyjskich firm wydawniczych. Powieść Aleksandra Barona „Z miasta i od płyta”, wydana w maju 1948 r., i w ciągu tego miesiąca dwukrotnie przedrukowana, aby pokryć zapotrzebowanie czytelników, wyróżnia się wśród pozostających obszernym zakresem swego tematu. Opowiada ona w beletryzycznej formie z humorem, pozbawionym sentymentalizmu, o życiu i śmierci żołnierzy V batalionu pułku „Wessex”. Jest to fikcyjny, lecz typowo terytorialny batalion piechoty, który aż do czasu inwazji na Normandię nie był nigdy w akcji. Składa się z oficerów, podoficerów i szeregowych, rekrutujących się ze wszystkich części wysp brytyjskich, zarówno z miasta jak i od płyta.

Książka rozpoczyna się w chwili, kiedy batalion oczekuje rozpoczęcia inwazji. Ludzie zgromadzeni są na obszarze południowego wybrzeża, staczą kontrakty ze swoimi domami rodzinnymi, a ćwiczenia bojowe i długodystansowe marsze stają się coraz bardziej ich chlebem powszednim. Wieczorami jednak nie mają żadnej roboły, toteż w różny sposób spędzają wolne od zajęć chwile.

— Szeregowy Nr. 037 Smith kręcił się niespokojnie.

— Myślę, że wyruszymy przed żniwami, panie kapralu — rzekł.

— Sądzę, że tak. — Kapral Shuttleworth niezbyt się tym interesował.

— Pan Hodge sądzi, że w tym roku będą dobre żniwa.

— Doprady? — rzekł Shuttleworth. — Nie przeszczadzaj mi teraz. Ja piszę.

Siedział skulony na łóżku z bularzem na kolanach. Koc był zarzucony zmiętymi skrawkami papieru.

037 Smith zsunął beret na głowę. — Wychodzę — rzekł.

Shuttleworth podniósł głowę. — Dokąd? Na farmę Hodge'a znowu?

— Przyrzekłem panu Hodge'owi, że przyjdę. Cieżko jest zebrać jeczmień na czas — rzekł.

— Rany Boskie! — wybuchnął Shuttleworth. — To był najgorętszy dzień od tygodni, uchodziliśmy nogi po kolana. Popatrzy na innych... popa'r na nich...

Większość pluonu rozwałowała się bez buów na łózkach, śmiając się.

— A ty wychodzisz — ciągnął

dalej — aby się zaharować na śmierć. To już końcowy okres, Smith. Położ się i daj wytchnąć woim nogom.

— Będę tam pracować jeszcze trzy godziny — rzekł Smith — aż się śpiem. Tam jest mnóstwo robót.

— Co za duszgrosz — rzekł jeden z ludzi, kiedy szeregowy Smith wyszedł, — co wieczór zabija się pracę za parę szylingów.

— Tu nie chodzi o pieniądze — odparł Shuttleworth — on to lubi. Dużo jest takich chłopaków ze wsi, ktorzy idą co wieczór na farmę, by zaofiarować swoją pracę.

Zarówno oficerowie jak i szeregowi, zdając sobie sprawę, że zbliża się inwazja na kontynent, z niecierpliwością oczekując hasła rozpoczęcia. Idą dwukrotnie do doków, by zrobić próbę załadowania na okręty. Zaopatrzeni są w pełny rynsztunek bojowy. Jadą na manewry z ostrym strzelaniem.

„W dwa dni później wrócili do obozu. Manewry były skończone, lecz uczucie napięcia, które wniósł do batalionu, pozostało. Pożądanie nierzeczywistości, które zawsze towarzyszyło ich ćwiczeniom, oraz wrażenie zabawy w jakąś grę zniknęło. Nareszcie poczuły, że są na wojnie. Zaczęły ich opanowywać podniecenie i niecierpliwość. Gaze'y pełne były wiadomości o walkach we Włoszech i o przełamaniu frontu na Ukrainie przez Sowietów. Ludzie z V batalionu, wracając później myślą do tych dni, przypominali sobie cieśnię, jaka zalegała natłoczone kantyny co wieczór o 9ej godzinie, kiedy rozpoczęła się dziennik radiowy. Brzęk szklanek ustawał nagle, grupy mężczyzn siedziały w oczekiwaniu nowin z głowami, zwróconymi w stronę głośnika, zawieszonym na ścianie, a ostatni siedzący rozkazał dzienny i nowa lista oswobodzonych miast wywoływa-

ła wśród nich szmer triumfu. Codzienne gazy przynosiły świeże wiadomości, które komentowane były w barakach. Król robił przegląd jednostek wojskowych, Montgomery objeżdżał fabryki wojenne, jeden z ministrów ogłosił w parlamencie zawrotne cyfry produkcji, które nazwał wśród burzy oklasków „bronią dla inwazji”. I — po raz pierwszy od trzech lat — pojawiły się naloże: bombowce niemieckie nadlatywaly noc nad Londyn i miasta południowego wybrzeża w nagłych, dzikich atakach. Ludzie V batalionu, leżący pod swymi cieplimi kocami, słyszeli co noc warkot ich motorów, gdy przelatywały nad wybrzeżem, oraz odległą odpowiedź armat przeciwlotniczych i cieszyły się, że zbliża się walka”.

Nareszcie nadszedł dzień załadunku wojska na okręty, a następnie desant na wybrzeże Normandii — pierwsze spotkania z wrogiem, pierwsze straty w ludziach. Nawiązując od czasu do czasu do ogólniej sytuacji, Baron stale informuje czytelnika o postępach walk, zmierzających do przerwania frontu nieprzyjacielskiego. Postuguje się tu jednak niemal wyłącznie o piśmie małych ataków i kontrataków, odosobnionych wydarzeń, które odtwarzają udział V batalionu w całości akcji i wykazują dużą, jak ożywiał tych ludzi w walce.

„Kapral-kucharz Souhcott oddał kociół z gorącą herbatą, który niósł i odpoczął na chwilę. Jego twarz była purpurowa, świecąca potem i do klinie spalone słońcem. Szorska koszula koloru khaki drażniła jego ciało.

— W porządku chłopaki — rzekł, — bierzmy to żarcie. Chłopaki lubią, żeby było gorące. — Podniósł kociół. Dwaj towarzyszący mu służbowi podnieśli niesiony poprzednio wielki termos. Poszli dalej. Kilkaset metrów przed nimi wznosiły się trzy poszarpane ściany, które były wszyskim, co pozostało z jakieś chaty. — Chodźmy chłopaki — przynaglał — odpocznijmy znów, kiedy dojdziemy do chatupy.

Southcott usłyszał świd pierwsi kuli, upuścił kociół i rzucił się na lewą stronę drogi. Dwaj służbowi dali nura do rowu, w chwili gdy Souhcott krzyknął na nich gniewnie.

— Strzelec wyborowy — rzekł przez ramię, zdejmując karabin. Nie było to rzadkości, że nieprzyjacielscy strzelcy wyborowi pojedynczo lub w małych grupach przekradali się nocą poprzez przednie pozycje, aby w ciągu dnia owozzyć ogień na oddziały nadchodzące od zopleca.

Dwie kule podbiły kurz na drodze, w pobliżu koła. Southcott rzucił się na środek drogi i chwycił kociół z cenną herbatą. Wrócił szczęśliwie, zasapany.

— Chodźmy — rzekł — nic nam nie przyjdzie z leżenia tutaj plackiem. — Kapral-kucharz Southcott nie obrażał się, kiedy strzelano do niego. Ale żeby strzelec wyborowy mierzył w kociół z herbatą w upalny dzień letni, to było barbarzyństwo. A on był popędliwym człowiekiem.

Począgali się naprzód, zakryci dla oczu zaczajonego w zawalonym domku strzelca stronnego wiatru. Był siny, rozdęty i drżący ze strachu. Ale nie ruszał się z miejsca: a za każdym razem, kiedy karabin kopnął jego ramię, jeden z olbrzymów skradający się między drzewami drapał powietrze i zwalał się na ziemię. Podchodziły coraz bliżej, oaczając go. Siedziły ich oczyma kota w potrzasku, lecz co kilka sekund odzywały się karabin, przytknięty do jego ramienia i coraz to inny upadał. Trzonkowy granat ręczny pożaglował w góre, zaatakując leniwy łuk na tle jasnego nieba, przekreślił się w dół i wirowym ruchem opadał w jego stronę.

Chłopak nie poruszył się. Oczy jego uchwione były w granat, który wiyorwał coraz bliżej, stawał się coraz większy, aż wreszcie jego wybuch zdmuchnął światło dnia na zawsze”.

— A co z tym zrobimy? — spytał jeden ze służbowych. Podniósł karabin do ramienia i parzył wyczekującą na Southcotta. Chudy Niemiec skulony przy ścianie drzący od stóp do głów.

— Nic podobnego — rzekł Souhcott. — Wstać tam! — W kilka minut później byli w drodze powrotnej do wysuniętych pozycji. Dwaj służbowi dyszeli ciężko, niosąc pod górem termos. Kapral-kucharz Southcott z przewieszoną przez ramię karabinem i rękoma w kieszeni szedł swobodnie na przedzie, a przed nim połykał się chudy Niemiec, zgęsy pod ciężarem koła.

* *

Kiedy indziej batalion walczył w trudnym terenie, atakowany przez odizygniowane niemieckie. Żołnierze brytyjscy, chociaż świetnie wyciąceni, nie są zaprawieni w walce. Wielu z nich ginie.

*

„Słomianowłosy chłopak leżały w rowie, śledząc olbrzymów w zielonych mundurach, posuwających się wśród jabłoni w jego kierunku. Był siny, rozdęty i drżący ze strachu. Ale nie ruszał się z miejsca: a za każdym razem, kiedy karabin kopnął jego ramię, jeden z olbrzymów skradający się między drzewami drapał powietrze i zwalał się na ziemię. Podchodziły coraz bliżej, oaczając go. Siedziły ich oczyma kota w potrzasku, lecz co kilka sekund odzywały się karabin, przytknięty do jego ramienia i coraz to inny upadał. Trzonkowy granat ręczny pożaglował w góre, zaatakując leniwy łuk na tle jasnego nieba, przekreślił się w dół i wirowym ruchem opadał w jego stronę.

Chłopak nie poruszył się. Oczy jego uchwione były w granat, który wiyorwał coraz bliżej, stawał się coraz większy, aż wreszcie jego wybuch zdmuchnął światło dnia na zawsze”.

*

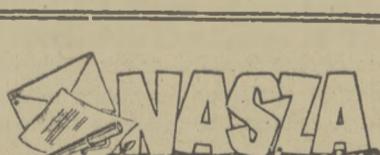
Na początku powieści „Z miasta i od płyta” batalion liczy jakichś 600 ludzi. Przy końcu zostaje zredukowany do kilkudziesięciu zmęczonych walką szeregowych i dwóch oficerów, którzy leżą wczepiani dookoła unieszkodliwionych przez siebie armat niemieckich i śledzą czołgi brytyjskie, posuwające się z loskiem po oczyszczoną z nieprzyjaciela drodze, niby „czarna, kreskowana linia, wytyczona na mapie w kierunku Niemiec”.

żego choć nie jest to w scisłym znaczeniu poprawne, większość Polaków ciągle jeszcze mówi, myśli i pisze o „Anglii”, rozumiejąc przez to oczywiście Zjednoczone Królestwo. Szeregi razy już naświetlaliśmy różne aspekty poszczególnych krajów Królestwa, pomysły jednak zamieszczenia specjalnego artykułu omawiającego czynniki polityczne, narodowe, kulturalne i językowe, które składają się na obecny obraz Zjednoczonego Królestwa, wydaje nam się dobry i zanotujemy go w pamięci.

Co do artykułów fachowych, to uwagę Pana wydają się potwierdzające stare przysłówie angielskie „one man's meat is another man's poison”, możemy jednak zapewnić Pana z czystym sumieniem, że pracujemy nierzaz w poście czoła nad uczytaniem naszych artykułów możliwie najprzystępniejszych.

Przyznajemy się do winy w sprawie tłumaczenia słowa „doctor”, znaczy ono po angielsku, tak samo jak i po polsku zarówno „lekarka” jak i „doktora” (tytuł naukowy). Wydaje nam się jednak że w polskim języku potoczny zwrot „idę do doktora”, lub „doktor powiedział że” jest używany i znawany na ogół za poprawny, nie tylko na wsi.

Co do nowej powieści to już w następnym numerze rozpoczynamy jej druk (patrz ogłoszenie na str. 1-szej).



Stary Czytelnik, Dr J. W. Kraków. Chcę poruszyć parę kwestii, które moim zdaniem powinny być na łamach „Głosu Anglii” oświetlone czy też odpowiednio uzupełnione, względnie skorygowane: 1) W ciągu dwuletniego blisko okresu wydawania „Głosu Anglii” nie omówiono w nim ani razu brytyjskich spraw wyznaniowych, organizacji kościelnej itd. Czyby Anglicy byli tak zupełnie w sprawach religijnych indyferenci? Chyba nie, sądząc z częstych zwrotów religijnych w publicznych wystąpieniach mężów stanu, z uroczystych obrzędów kościelnych z racji różnych wydarzeń państwowych itd. Skąd inąd wiadomo, że nawet wśród ministrów socjalistycznych są ludzie religijni, którzy tę swoją religiość manifestują nieraz publicznie. Tym więc bardziej uzasadnionym było by przedstawienie całkowitego brytyjskich spraw wyznaniowych, wzajemnego stosunku różnych wyznań, ich stosunku do państwa itd. Dla nas Polaków, niemal bez reszty katolików, byłoby szczególnie interesujące omówienie spraw kościoła katolickiego w W. Brytanii, jego liczebności, zasięgu, stanu organizacyjnego itd. Zauważylem też, że przy ilu-

stracjach i w tekstu spotyka się nierzaz wzmianki o świątyniach (kościoły, katedry) bez podania do jakiego wyznania religijnego one należą. 2) Od początku zastanawia mnie tytuł pisma „Głos Anglii” — tygodniowy przegląd spraw brytyjskich. Wiadomo, że Anglia to pojęcie większe, a W. Brytania szersze. „Głos Anglii” nie zaczyna się, i słusznie, do spraw całego angielskich, porusza w swych artykułach także zagadnienia Szkocji, Irlandii, dominiów, posiadłości kolonialnych i w ogóle całego Commonwealth. Wobec tego jest raczej głosem całego brytyjskiej Wspólnoty Narodów. W związku z tym, wydaje się, że byłoby wskazane opisanie całego wewnętrznej struktury W. Brytanii pod względem narodowościowym, językowym i polityczno-organizacyjnym. 3) Artykuły z różnych dziedzin fachowych są bardzo pożądane, ale dla czytelników bez specjalnego przygotowania powinny być ujęte bardziej przystępnie. Artykuły bowiem operujące fachową nomenklaturą i o skondensowanej treści, stają się dla laika w dużej mierze niezrozumiałe, względnie bardziej ciękostrawne (przykład ostatni z nr. 32 art. „Głos będzie słyszeć”). 4) Przyznać trzeba, że tłumaczenie polskie w „Głosie Anglii” pozbło się już tych usterek i niezręczności, jakie wykazywało w początkach wydawnictwa. Niemniej w artykułach specjal-

BIULETYNY W JĘZYKU POLSKIM nadaje radio brytyjskie codziennie o godzinie:
6.30—6.45 na fali: 1796; 456
49.59; 41.21 m
14.30—14.45 na fali: 1796; 456
31.17; 41.21; 25.15 m
19.30—20.00 na fali: 456; 49.54
40.98; 31.17 m
22.30—23.00 na fali: 456; 49.59
40.98.

List z LONDYNU

5-LECIE

„ENGLISH BY RADIO”

NAUKA języka przy pomocy radiowej ma już dziś za sobą 5-latek historię. Eksperyment udał się całkowicie. „English by radio” pojawił się po raz pierwszy w służbie europejskiej BBC 4 lipca 1943 roku. Było to przed inwazją Aliantów. Program wprowadzono powodując się myślą, że alianckie siły zbrojne będą potrzebowaly pomocy i przewodników od miejscowej ludności. Audycje nadawane początkowo w formie rozmów między mówiącym po angielsku żołnierzem, a mieszkańcem okupowanego przez Niemców kraju. Jednakże audycje te natrafiały na różne trudności. Nie istniały poprzednio podobne programy, na których można by się wzorować i czerpać z nich doświadczenia. W audycjach zwracano się do słuchaczy wszystkich narodów Europy, ale tylko wyłącznie w języku angielskim. Nie można przecież było używać naraz kilku języków. Ponad wszystko jednak treść audycji musiała być ważna, gdyż słuchający BBC narażali się na śmierć czy też tortury.

Od tego czasu zwiększył się zasięg „English by Radio” i liczba słuchaczy ogromnie wzrosła. Każda tego rodzaju audycja nadawana jest obecnie do różnych części Europy — przy czym powtarza się ją 3 lub 4 razy dziennie. Inną serię tego programu nadaje się dla Dalekiego Wschodu. Wkrótce program obejmie swym zasięgiem Afrykę i Amerykę Łacińską. Niektóre audycje będą się nagrywać na płytach i rozsyłać do poczty ogólnych krajów — skąd dopiero będą one nadawane przez radio. W programie służby europejskiej BBC nadaje się lekcje dla początkujących oraz dla zaawansowanych. Oprócz audycji w języku angielskim istnieją też lekcje z tłumaczeniami na obce języki nadawane do Albanii, Austrii, Bułgarii, Czechosłowacji, Danii, Finlandii, Francji, Niemiec, Grecji, Indii, Holandii, Węgier, Norwegii, Persji, Polski, Portugalii, Rumunii, Rosji, Hiszpanii, Turcji i Jugosławii (po serbsku i po słoweńsku).

KONIEC STOCZNI NAD TAMIZĄ

NA brzegu Tamizy poniżej Tower Bridge, niedaleko miejsca, w którym rzeczka Bow Creek wpada do głównego koryta, stoi słynna budowla — Warsztaty Metalurgiczne „Tamiza”. Bomby niemieckie zniszczyły fabrykę — pozostały w niej tylko dwie bliźniacze wieże. Obecnie robotnicy demontują stocznę, w której zbudowanych zostało około tysiąc statków: małych, dużych, jachtów, motorówek i okrętów wojennych. Stocznę otwarto przeszło sto lat temu. Powstały w niej statki dla Turcji, Grecji, Portugalii, Japonii, Danii i Rosji. Tu skonstruowany został pierwszy metalowy jacht „Mosquito”, tu zbudowano pierwsze pancerniki „Benbow”, „Blenheim”, „Cyclo” i „Magdala”. W 1863 spuszczono na wodę „Minotaura” — 5-masztowy, opancerzony okręt wojenny, zaś w 1912 wyszła stąd ostatnia wielka jednostka wojenna zbudowana nad Tamizą — okręt JKM „Thunderer”. „Warsztaty” leżały nie daleko od drogi Victoria Dock w gminie West Ham. Był to okrąg, z którego w r. 1892 wybrano do parlamentu pierwszego członka parlamentarnej Labour Party — Keira Hardie, wielkiego reformatora. Pewnego razu idąc drogą koło „warsztatów” Keir Hardie zatrzymał chłopca, który ustawiał lampa ostrzegawczą nad dziurą w drodze. Powiedział chłopcu — „ponieważ wykonujesz pracę męczącą, powinieneś domagać się normalnej męskiej zapłaty”. Chłopcem tym był — Edgar Wallace. Jednym z prezesów „Warsztatów Metalurgicznych” był Arnold Hills, który bardzo interesował się sportem, w szczególności boksem i piłką nożną. Gdy w koncu ubiegłego stulecia klub robotniczy stocznia walczył z trudnościami finansowymi — Hills wziął sprawę w swe ręce. Wkrótce potem została utworzona drużyyna piłkarska West Ham United. Stad pochodzą rzucane dość często z widowni okrzyki „w góre żelaza”, „w góre młoty” podczas meczów footballowych, rozgrywanych przez tę drużynę „Warsztaty Metalurgiczne Tamiza” zostały zamknięte na Boże Narodzenie 1912 roku. Budowa okrętów, odbywającej się nad Tamizą od czasów Alfreda Wielkiego — opuściła rzekę londyńską — przenosząc swoje warsztaty na północ. Obecnie wraz z rozebraną stocznią zniknie najważniejsza wieża tego obszaru z przemysłem.

Jonathan Trafford

VICTORIA CHAPELLE

Londyn lansuje nowe kapelusze

Pióra i woalki nadają się do każdego wieku



Kapelusz ten nadaje się dla kobiety wysokiej bez względu na jej wiek. Można go nosić do kostiumu, czy też do sukni użytkowej. Zrobiony z ciemnego filcu z dużą kokardą z tegoż materiału. Jeden z modeli masowej produkcji. Jeden z modeli masowej produkcji, wykończony ręcznie.

PROBLEM kapeluszy przyczynił ostatnio wiele kłopotów modistkom w W. Brytanii. Ceny rosły nadmiernie, wskutek czego wiele kobiet stosowało przyjęty w czasie wojny zwyczaj noszenia chusteczek związanych na głowie w mniej lub więcej modny sposób. Duże magazyny postanowiły rozwiązać ten problem przez wprowadzenie zgrabnych, małych kapelusików po cenach przystępnych. Obecnie Hugh Beresford, właściciel jednego z największych magazynów z kapeluszami, postanowił wziąć się do masowej pro-

dukcji kapeluszy, które mimo to będą ręcznie wykanczane, tak żeby każda pani mogła jednak poszczęścić się indywidualnym modelem.

Model taki będzie się nadawać zarówno do kostiumu i stroju sportowego jak i do sukni użytkowej. Przybranie tych kapeluszy odznacza się dużą rozmaistością. Może to być np. pędzelek z piór, który ozdabia z boku kapelusz z wysoką główką i rondem opuszczonym wdzięcznie do tyłu, lub też gęsto namarszczona woalka na oryginalnym, małym kapelusiku w kształcie grzybka, odpowiednim dla młodych dziewcząt.

Modele te są z piłni i o znaczeniu większej różnorodności odcięni niż się to zwykle da osiągnąć przy innego typu kapeluszach masowej produkcji. Umożliwia to także przeróbkę i przefarbowanie w następnym sezonie, jeśli właścicielka zechce kapelusz swój jak najdłużej nosić.

Inną zaletą tej innowacji jest to, że kapelusze te są obmyślone dla pań w każdym wieku. Młoda dziewczyna ma duże możliwości wyboru, podobnie jak i jej matka, a młoda mężatka, która lubi łączyć powagę z wesołością, może znaleźć kapelusz o najnowszym fasonie i przybraniu. Pomyśl ten pchnie produkcję pół-wykonanych kapeluszy na zupełnie nowe tory. Z zainteresowaniem czekamy na wyniki tej demokratyzacji nakrycia głowy kobiecej.

ROSE ROLLAND

Zbytek powraca do mody

TEGOROCZNE kolekcje sukien zdają się pewien nawrót do zbytu w toalecie zarówno popołudniowych jak i wieczorowych. Firma Victor Stiebel podkreśla tę nutę w swych modelach, które przypominają figurynki z saskiej porcelany: spódnicę z obu boków bogato udrapowana i przylegającą do figury staniki. Materiały używane do tego typu sukien są starannie dobrane, aby wywołać wrażenie powiewno-

ści. Noszone do nich kapelusze są zgrabnym połączeniem XVIII wieku z powagą czasów wiitoriańskich. Firma Bianca Mosca lansuje szereg ciekawych sukien popołudniowych, które podziwiano na różnych garden party tego lata. Smiałe zestawienie kolorów, precyzyjny deseń, oryginalne rękawy i wąska kibić, podkreślona paskiem zamszowym, dobranym w kolorze do materiału, wszysko to składa się na niezwykle efektow-

ną całość. Kapelusz noszony z tego rodzaju suknią jest z koniecznością prosty, przybrany kwiatami i posiada szerokie rondo.

Jeżeli chodzi o suknie wieczorowe, najczęściej używamy atlasu w najrozmaitszych, niezwykłych odcieniach. Każdy dom mody wykorzystuje ten materiał na swój sposób. Jeden tworzy szerokie spódnice, spływające w ciężkich falach z obcisłego stanika, z odkrytymi ramionami. Norman Hartnell,



Suknia na gorące dni babiego lata. Eleganckie kimono ręce i zielony, zamszowy pasek wraz z przybranym kwiatami duzym kapeluszem (słoma koloru naturalnego) tworzy dobrą całość.



Wdzięk porcelanowej figurynki: będzie miała pani, która włoży tę suknię „pasierkę” z popielatego jedwabiu w białej kropki. Kapelusz z „wypłowiej”, różowej słomki, przybrany różami i woalką. Rękawiczki i buciki czarne.



Urocza lady Barlett, żona Sir Basila Barletta, wnuczka słynnej aktorki Lily Langtry, w sukni balowej z blyszczącego szaro zielonego atlasu. Stanik z białego atlasu przybrany jest haftem: bzy z białych dżetów.



Model Hugh'a Beresforda z doskonałego gatunku piłni przybrany pędzlem z piór. Rondo z tyłu zagięte.



Kapelusz dla młodej panny, przybrany bogato marszczoną woalką. Moda chodzenia z odkrytą głową o każdej porze dnia obecnie w Londynie zanika



Kobieta-wamp najlepiej wyglądającą będzie w tym wesołym kapelusiku, przybranym piórami kogucimi. Oczywiście tego typu kapelusza nie należy wkładać idąc do biura, czy na zakupy.

English without Tears

Lekcja sto pięćdziesiąta siódma

BOBBY SHAFTOE!

SINGER: S. Riley sing song right through. "Bobby Shaftoe's gone..."
NARRATOR: Well listeners, you've just heard Stanley Riley singing the well-known English folk-song "Bobby Shaftoe". I'll spell the name for you, *Bobby, B-o-b-b-y, Bobby Shaftoe, S-h-a-f-t-o-e*. *Bobby Shaftoe* is a sailor. Now, as you will see when you hear the words of this song it is really a woman's song — the young woman in the song, says that *Bobby Shaftoe* is going to marry her — but as with many of these old songs the verses are nearly always sung by a man and the chorus is sung by a number of people all together. And now I'll just read you the words of the chorus:

"Bobby Shaftoe gone to sea — that means *Bobby Shaftoe* has gone to sea."

Silver buckles on his knee,
that just means he's wearing silver buckles at his knee. A buckle is a metal fastener which is sometimes used as an ornament. This song goes back to the days when men wore breeches to their knees and stockings. Have you got those two lines? Here they are again:

(Normal speed)

*Bobby Shaftoe's gone to sea
Silver buckles on his knee.*

(Slow speed)

He'll come back and marry me,
Bonny Bobby Shaftoe.
Bonny is spelt *b-o-n-n-y, bonny*. Bonny means gay and healthy. It's a word which is used more in the North than the South — this song by the way comes from the North Country. And now Stanley Riley will sing you that chorus which comes before verses one and two.

S. RILEY: Sings chorus. *Closing Cue: "He'll come back and marry me
Bonny Bobby Shaftoe".*

NARRATOR: Now I'll read you the words of the first verse.

*Bobby Shaftoe bright and fair.
— Bobby Shaftoe is bright and fair.*

Combing —
spelt *c-o-m-b-i-n-g*, combing — down his yellow hair
He's my own for ever more — That is, he is my own for ever.
Bonny Bobby Shaftoe

S. RILEY: Sing chorus & verse I

NARRATOR: And now here are the words of the second verse.

*Bobby Shaftoe's tall and slim, — spelt *s-l-i-m, slim*. Slim means thin. He's always dressed so neat and trim —*

trim, is spelt *t-t-i-m, trim*. Trim is just another word meaning *neat*. Notice that the word *neat* is used here in place of the adverb *neatly* which would of course be the correct word.

The lasses they all keek at him — keek spelt *k-e-e-k*, keek, is a northern word which means look at. *Bonny Bobby Shaftoe*.

S. RILEY: Sings chorus and verse II. *Closing cue: "...keek at him. Bonny Bobby Shaftoe".*

NARRATOR: And now here's the last verse; the chorus which comes after this verse is slightly different for it is in the past tense — here it is:

*Bobby Shaftoe's been to sea
Silver buckles on his knee*

NARRATOR: He's come back — he has come back — and married me.

Bonny Bobby Shaftoe.

And Verse Three.

*Bobby Shaftoe's getting a bairn — spelt *b-a-i-r-n, bairn*, bairn is another Northern word, it means child.*

For to dangle —
spelt *d-a-n-g-l-e, dangle* — dangle on his arm — to dangle something is to let it hang down loosely. To dangle a child is to hold it up in the way that we hold little children when they cannot yet stand.

For to dangle just means which he can dangle.

In his arm and on his knee
Bonny Bobby Shaftoe

S. RILEY: Sings chorus and verse III.

NARRATOR: And now you can hear the whole song right through, and this time perhaps you'd like to join in and sing it yourselves with Stanley Riley.

S. RILEY: Sings whole song.

„BOBBY SHAFTOE”...

SPIEWAK: *S. Riley śpiewa całą piosenkę: Bobby Shaftoe poszedł...*

NARRATOR: A zatem wyszuchaliście właśnie Stanley'ego Riley, śpiewającego znana angielską piosenkę ludową „Bobby Shaftoe”. Przesyłaję wam to nazwisko: *Bobby B-o-b-b-y, Bobby Shaftoe, S-h-a-f-t-o-e*. *Bobby Shaftoe* jest żeglarzem. A teraz, jak to zauważycie słuchając słów tej piosenki, jest to w rzeczywistości piosenka kobiety — młoda kobietą w piosence opowiada, że *Bobby Shaftoe* ma się z nią ożenić, ale jak to bywa w wielu takich starych piosenkach, zwrotki śpiewa zazwyczaj mężczyzną, a chór tworzy szereg osób śpiewających razem. A teraz przeczytam wam właśnie słowa chór:

„Bobby Shaftoe poszedł na morze”, to znaczy, że *Bobby Shaftoe* udał się w podróz morską.

Srebrne sprzączki u jego kolana”, to znaczy, że ma srebrne sprzączki u kolan. Sprzączka jest to metalowa klamra, której używa się czasem jako ozdoba. Ta piosenka wspomina dawne czasy, kiedy mężczyźni nosili krótkie spodnie do kolan i pończochy. Czy zapamiętaście te dwa wiersze? Oto one jeszcze raz: (w tempie)

*Bobby Shaftoe poszedł na morze
Srebrne sprzączki u jego kolana (wolniej)*

Powróci i ożeni się ze mną
Dziarski Bobby Shaftoe

Bonny syllabizuje się *b-o-n-n-y, bonny*. Bonny znaczy wesoły i zdrowy. Słowa tego używa się najczęściej na północy niż na południu — piosenka ta, mówiąc nawiąsem, pochodzi z północnej części kraju. A teraz Stanley Riley zaśpiewa wam słowa tej chóralnej części, która przychodzi przed pierwszą i drugą zwrotniką.

S. RILEY: Śpiewa część chóralną. Refren:

„Powróci i ożeni się ze mną, dziarski *Bobby Shaftoe*”.

NARRATOR: Teraz przeczytam wam słowa pierwszej zwrotniki:

Bobby Shaftoe piękny i jasnowłosy — Bobby Shaftoe jest piękny i ma jasne włosy.

„Czeszczący” syllabizuje się *c-o-m-b-i-n-g* — czeszący

„swoje złote włosy”

„On jest moim na wieki — to znaczy, on jest moim na zawsze. „Dziarski *Bobby Shaftoe*”.

S. RILEY: śpiewa część chóralną i zwrotnik I.

NARRATOR: A teraz oto są słowa drugiej zwrotniki:

*Bobby Shaftoe wysoki i smukły slim syllabizuje się *s-l-i-m*, znaczy szczupły.*

„Jest zawsze ubrany tak czysto i schudnięty”

trim syllabizuje się *t-r-i-m*. Trim jest po prostu innym słowem oznaczającym *neat* (czysty, porządnny).

Zwróci uwagę, że słowo *neat* (czysty) jest tu użyte zamiast przysłówka *neatly* — czysto, które oczywiście byłoby właściwym słowem.

„Wszystkie dziewczęta zerkają (keek) na niego”

Keek syllabizuje się *k-e-e-k*, jest słowem północnym, które oznacza patrzeć na kogoś

„Dziarskiego *Bobby Shaftoe*”.

S. RILEY: śpiewa część chóralną i zwrotnik II.

Refren: „Zerkają na niego. Dziarskiego *Bobby Shaftoe*”.

NARRATOR: A teraz oto ostatnia zwrotnika. Słowa części chóralnej, które następują po tej zwrotnice, są trochę inne, bowiem są w przeszłym czasie — oto one:

„Bobby Shaftoe był na morzu Srebrne sprzączki u kolana”

NARRATOR: „On powrócił (he's come back) on powrócił (he has come back) i poślubił mnie

*Dziarski *Bobby Shaftoe*”.*

I zwrotnik III:

„Bobby Shaftoe będzie miał dzieciaka”

syllabizuje się *b-a-i-r-n, bairn*. Bairn — jest to jeszcze jedno słowo północne, oznaczające dziecko.

„Do huśtania (dangle syllabizuje się *d-a-n-g-l-e*) huśtania na ręku”

Huśtak co znaczy opuszczać w dół swobodnie. Huśtak dziecko znaczy podnosić je w górę w ten sposób, jak to robimy z malymi dziećmi, kiedy nie umieją jeszcze stać.

Do huśtania oznacza, które on może huśtać

„Na ręku i na kolanie Dziarski *Bobby Shaftoe*”

S. RILEY: śpiewa część chóralną i zwrotnik III.

NARRATOR: A teraz usłyszycie całą piosenkę od początku do końca i tym razem może zechcieć przylączyć się i zaśpiewać wspólnie ze Stanley'em Riley.

S. RILEY: Śpiewa całą piosenkę.

W związku ze wznowieniem przez B. B. C. tych samych lekcji, powtarzamy lekcję zamieszczoną w Nr 8 (69) „Głosu Anglii”.

Lekcja sto pięćdziesiąta ósma

SAY, TELL, SPEAK AND TALK

1ST VOICE: English by Radio! Today we're going to talk about four verbs: to say, to tell, to speak, nad to talk.

2ND VOICE: These verbs have sometimes a similar meaning, but they are not used in quite the same way. First of all, the verb to say.

1st V: Did you say something?

2nd V: The verb say is generally followed by an object, telling you what is said.

1st V: I said something. He said nothing.

2nd V: What did you say?

1st V: Mr. Brown said that he would be late home. In that example the object of the verb say was a clause, or part of a sentence, beginning with the word that. Mr. Brown said that he would be late home.

2nd V: Mrs. Brown said that it was a pity.

1st V: Very often the verb say is used with an indirect object. We say something to someone. For instance:

2nd V: Mrs. Brown said something to John. To John is the indirect object; the person to whom something is said. Mrs. Brown said something to John. She said to him: „Please shut the door, John”.

1st V: So, remember, listeners: the verb say generally has a direct object. You say something. And you often have an indirect object, with the word to in front of it. You say something to someone.

2nd V: And you use the verb say when you are giving the actual words which anyone uses.

1st V: Now the verb tell is used a little differently. It often means to give information about. For instance:

2nd V: The shop assistant told Mrs. Brown the price.

1st V: You generally tell somebody something. He told Mrs. Brown the price.

2nd V: Notice that with the verb tell the indirect object need not have to be in front of it. And when there is no to, the indirect object generally comes before the direct object. For example:

1st V: He told Mrs. Brown the price. He told her the price.

2nd V: The direct object of tell can also be a clause. For instance:

1st V: The grocer told Mrs. Brown that the price had gone up.

2nd V: But notice that, if we want to give the actual words which anyone has used we cannot use tell; we must use say. The grocer said, to Mrs. Brown: „The price has gone up”.

1st V: Then the verb tell is often used to give orders. For instance: Mrs. Brown told the telegraph boy to wait.

2nd V: Now we'll just say a few words about the verbs speak and talk.

1st V: The verb to speak means to use language, to say words aloud in any circumstances. It denotes the act of using language rather than the passing on of information to another person.

2nd V: The verb talk on the other hand, emphasizes that what one is saying is intended for someone else to hear. Here are some sentences showing the use of these verbs.

1st V: The child hasn't learned to speak yet.

2nd V: I want to learn to speak English well.

1st V: The man spoke kindly to the small boy.

2nd V: When I meet her I shall speak to her, even if she doesn't speak to me.

1st V: Mrs. Brown has been talking to Ann. They talked for hours.

2nd V: What were they talking about?

1st V: They were talking about clothes.

2nd V: Mr. Brown thinks women talk too much.

1st V: Well, we mustn't talk any longer listeners. It's time to say goodbye now.

S. RILEY: Spiewa całą piosenkę.

POWIEDZIEĆ, OPowiADAC, MÓWIĆ, ROZMAWIAĆ

GŁOS I: Angielski przez radiostację Dzisiaj będziemy mówić o 4 czasownikach: powiedzieć, opowiedzieć, mówić i rozmawiać.

GŁOS II: Czasowniki te mają czasem podobne znaczenie, ale nie używa się ich zupełnie w ten sam sposób. Najpierw czasownik: powiedzieć.

GŁOS III: Czy powiedziałeś coś?

GŁOS IV: Po czasowniku powiedzieć następuje zwykle przedmiot, objaśniający, co zostało powiedziane.

GŁOS I: Ja coś powiedziałem. On nie wie powiedział.

GŁOS II: Co ty powiedziałeś?

GŁOS I: P. Brown powiedział, że będzie późno w domu. W tym przykładzie przedmiotem czasownika powiedzieć było zdanie побoczne lub część zdania zaczynającego się od słowa, że P. Brown powiedział, że będzie późno w domu.

<

JOHN GRAYDON

Piłkarze brytyjscy rozpoczęli sezon



Rennie Rooke (No. 10) walczy w bieżącym sezonie nadal w drużynie Arsenalu. Zdjęcie z ubiegłego sezonu: Rooke w akcji pod bramką Liverpoolu.

40 milionów widzów przyglądało się w ubiegłym sezonie rozgrywkom o mistrzostwo ligi angielskiej, a większość z 88 klubów wchodzących w skład ligi footballowej mogło się po raz pierwszy wykazać niezbyt dochodząc za ten okres.

Wielkie zainteresowanie, jakim cieszy się piłkarstwo w Anglii, pozwala rokować klubom duże nadzieję na sezon bieżący. Rzeczywiście, nigdy dawniej angielski football nie stał tak dobrze pod względem finansowym jak obecnie. Jeżeli chodzi jednak o samą grę, to poziom jej ucierpiał znacznie z powodu wojny. Trenerzy, którzy mogli byli uczyć młodą generację techniki piłkarskiej podczas wojny, znajdowali się w wojsku. Wielu młodych zaś, którzy rokowali nadzieję na graczy najwyższej klasy — stało się obecnie miernymi zawodnikami. Dopiero rozgrywki ostatnich 12 miesięcy stanowią — moim zdaniem — oznakę powrotu do przedwojennej formy.

Na szczęście dla młodych, którzy są obecnie w słynnych zespołach ligi zawodowej — grają oni wraz z doświadczonymi zawodnikami. Jest to jedna z głównych przyczyn, dla których po awiiły się takie nowe „gwiazdy”, jak Alfred Ramsey, obrońca „Southamptonu”, Stan Pearson, lewy łącznik „Manchester United” i Ted Ditchburn — wspaniały bramkarz „Tottenham Hotspur”, starający się o miejsce w angielskiej reprezentacji. Reprezentacja ta poniosła tylko jedną porażkę na 14 rozegranych po wojnie spotkań międzynarodowych.

Znawcy piłki nożnej zdajają się ogólnie z opinia, że football angielski zbyt często ograniczał się do stosowania przestarzałej techniki, a za mało poświęcał się eksperymentom. Wizyty w W. Brytanii takich klubów, jak moskiewskiego „Dynamo”, „Sparty F. C.” z Czechosłowacji i szeregu innych drużyn kontynentalnych pouczyły Brytyjczyków, że ich rywale piłkarscy grają doskonale. Na

szczerze wyciągnięto z tych lekcji odpowiednią naukę.

Otwarcie sezonu angielskiej piłki nożnej jest zawsze wielkim wydarzeniem sportowym. W ciągu lata wszystkie kluby przygotowywały się zawiście do 42 meczów ligowych, które zostaną rozegrane w czasie mistrzostw. Ze względu na to, iż rząd pragnie, aby przemysł osiągnął ma-



Słynny piłkarz Denis Compton (na pierwszym planie po prawej) — walczy obecnie na lewym skrzydle „Arsenalu”.

ksymalną produkcję — mecze w średku tygodnia, będące przed wojną charakterystyczną cechą angielskiego sezonu piłkarskiego, rozgrywane są popołudniami i to tylko na rozpoczęcie i zakończenie sezonu.

„Manchester United” zdobył w ub. sezonie puchar Związku Angielskiego i reputację najlepszej w kraju drużyny. W roku obecnym posiada on



Jedna z nowych „gwiazd” piłkarskich W. Brytanii jest bramkarz klubu „Tottenham Hotspur” — Ted Ditchburn. Widzimy go w bramce podczas jednego z meczów.

również doskonale obsadzoną drużynę i pod kierownictwem p. Matthew Busby, byłego szkockiego reprezentacyjnego pomocnika, pragnie usilnie zdobyć mistrzostwo ligi, uzyskane w roku ubiegłym przez „Arsenal”.

Jest rzeczą niezwykłą, że „Manchester United” nie gra już od kilku lat na własnym boisku, które zostało kompletnie zniszczone podczas nalotów niemieckich. Naprawa boiska wymaga bardzo długiego okresu czasu, tak że zwolennicy klubu dugo jeszcze będą musieli czekać na okazję zobaczenia świetnej drużyny podczas ekspozycji na jej własnym boisku. Wszystkie mecze rozgrywa „Manchester” na boisku swoego wielkiego rywala — „Manchester City”, płacąc mu odpowiedni czynsz.

„Arsenal” był świetnym mistrzem ligi w ub. sezonie, a jego 38-letni środkowy napastnik Ronnie Rooke zdziwił wszystkich jako rekordowy strzelec wśród zawodników ligi. Rooke z równym powodzeniem używający podczas gry głowy, jak i nóg, znowu przewodzi „Arsenalowi”.

Na lewym skrzydle „Arsenalu” zjawia się obecnie Denis Compton, jeden z najwszechstronniejszych sportowców brytyjskich. Będzie to chyba jego ostatni sezon piłkarski. Denis wyjeżdża później do Afryki Południowej w reprezentacji Anglii na rozgrywki cricketowe. Rozpoczęto już poszukiwanie godnego jego następcy.

Po raz kolejny „Preston North End” znacznie wzmościł swój skład i ma wielkie szanse w walce o tytuł mistrza. Ostatnim nabytkiem tego klubu jest Bobbie Langton, lewy łącznik „Blackburn Rovers” i repre-



Do nowych „gwiazd” piłkarskich należy też Stan Pearson (pierwszy od lewej) grający obecnie w drużynie „Manchester United”.

zentacji Anglii. Do tego w ataku dochodzi jeszcze Tom Finney, skrzydłowy reprezentacji. Rozumiem więc teraz, dlaczego „Preston” wierzy w swoje powodzenie w czasie sezonu.

Sezon zapowiada się obiecująco i dlatego także, że szereg graczy-amatorów, którzy jeszcze do niedawna nie chcieli przejść na zawodowstwo, obecnie bojąc się, iż nie znajdą pracy, gdy wiek nie pozwoli im już uprawiać sportu, wступią do klubów zawodowych, które mogą im zapewnić jakąś przyszłość. Kursy doksztalcające, w których gracze uczą się różnych zawodów, są dziś opłacane przez większość znanych klubów. Obawa przed niepewną przyszłością,

gdy zawodnik nie będzie się mógł już utrzymać z gry — należy dziś do przeszłości.

W obecnym sezonie, w ramach międzynarodowych spotkań, Anglicy odwiedzą Duńczyków w Kopenhadze, a podczas tourne na zakończenie sezonu zagrają w Szwecji, Norwegii i Francji. Szwajcarzy przybędą do Londynu w listopadzie, aby spotkać się z reprezentacją Anglii. Jestem pewien, że reprezentanci Anglii, zwani przez graczy kontynentu „mistrzami Europy” po zwycięstwie 4:0 nad Włochami, które miało miejsce w ub. sezonie, w każdym z tych spotkań daćą ze siebie wszystko, na co ich stać.

DAVID BERRY

Nowe rekordy łucznicze

Międzynarodowy turniej łuczniczy, który odbył się w Londynie między 10 a 13 sierpnia, zgromadził rekordową liczbę zawodników. Padło szereg rekordów świata. Nawet najbardziej deszczowy dzień bieżącego, mokrego lata nie potrafił ostudzić zapalu zawodników, ani też przyćmić tradycyjnego uroku tych zmagań łuczniczych.

W ciągu 10 lat, które upłyнуły od poprzedniego turnieju londyńskiego, wzrosło zainteresowanie łucznictwem w wielu krajach. Toteż nadzieję, że turniej tegoroczny da szereg doskonałych wyników, oparte na rekordowej liczbie startujących, spełniły się w zupełności. Idealną areną turnieju, zorganizowanego przez Narodowe Stowarzyszenie Łucznicze W. Brytanii pod protektoratem prezesa „Federation Internationale de Tir à l'Arc”, stanowiły boiska Dulwich College (na przedmieściu Londynu), położone wśród wspaniałych drzew i stylowych budowli.

We wtorek rano rozpoczęły się zawody. Otworzył je marszałek lotnicza Sir Philip Joubert, wypuszczając w powietrze strzałę. Do zawodów stanęły 30 panów i 49 panów z W. Brytanii, Polski, Czechosłowacji, Finlandii, Danii, Szwecji, Francji, Holandii, Belgii i USA. Oddano szereg doskonałych strzałów w pierwszych rundach strzelania na daleki dystans. Były to w pierwszym dniu zawodów. Zainteresowanie rozgrywkami zmniejszyło się nieco w środę rano, gdy ulewa uniemożliwiła rozegranie strzelania wstępne na krótki dystans.

Czwartek był dniem masowych i ostrzych rozgrywek. Nazwiska ostatnich zwycięzców zajęły już wówczas pierwsze miejsca na tabeli punktowej.

Zainteresowanie powiększyły szeregi niespodzianek, które miały miejsce w piątek. Zawodnicy odziani w tym dniu w różnego rodzaju płaszczu nieprzemakalne ignorowali deszcz, oczekując swojej kolejki do tarasu. W południe uwaga wszystkich skupiła się na pani de Wharton Burr, mistrzyni Anglii, która w ubiegłym roku na mistrzostwach świata w Pradze zajęła trzecie miejsce.

Ogłoszono, że zawodniczka ta ustawiła już 5 nowych rekordów, oraz dwa jeszcze inne są prawdopodobne. W strzelaniu na 25 m zajęła ona pierwsze miejsce wraz z panną Pickovą z Czechosłowacji, uzyskując 213 punktów (stary rekord wynosił 199 p.). Na 70 m p. Burr uzyskała 483 p., bijąc poprzedni rekord (470 p.). W strzelaniu na krótki dystans otrzymała 582 p. (poprzedni rekord 555 p.), na 50 m 445 p. (dawny rekord 431 p.) oraz ustawiła nowy rekord w strzelaniu na dłuższy dystans, uzyskując 1367 p. (dawny rekord 1238 p.).

W ostatecznej punktacji p. Burr została mistrzynią świata. Hans Deutgen z Szwecji, mistrz świata w 1946 i 1947 — obronił swój tytuł. Indywidualne wyniki panów są: L. H. Deutgen, Szwecja — 2963 p., 2) E. T. Holbek, Dania — 2903, 3) J. Brejcha, Czechosłowacja — 2725, 4) Marston, Anglia — 2575; panie: 1) Burr — 2506, 2) Pickova, Czechosłowacja — 2341.

3) Sachowa, Czechosłowacja — 2183, 4) Rasmussen, Dania — 2147, 5) Kurkowska-Spychajowa, Polska — 2139.

Wyniki drużynowe: panowie: 1) Szwecja, 2) Dania, 3) Czechosłowacja, 4) Anglia. Panie: 1) Czechosłowacja, 2) Anglia, 3) Dania, 4) Francja.

W programie, po wyliczeniu na górnym, które miały być przyznane zawodnikom, zauważono, że niektóre z nich „zaogniły, lub uległy zniszczeniu podczas wojny w Polsce”. Miłymi niespodziankami były dwa „prix d'honneur” — puchar i wazon na kwiaty — ofiarowane przez szeryfów miasta Londynu: Sir Leslie Boyce'a i Richarda Christmas Hammetta. Wręczenie nagród odbyło się podczas przyjęcia, wydawanego dla zawodników w hotelu Waldorf w Londynie.



Janina Kurkowska — mistrzyni świata w strzelaniu z luku w roku 1946 była jedyną polską zawodniczką startującą w roku bieżącym.



Widok ogólny konkurencji żeńskiej w strzelaniu z luku na tegorocznych mistrzostwach w Dulwich College w Londynie